

Dziś w numerze:

JAN SOCHA

Kształty życia

Kartki z Japonii (2)

STR. 3

Czego oczekujemy od nauki?

Wypowiedzi wybitnych uczonych

STR. 4

DANUTA GUDEBSKA

Ala ma trzy elementarze

STR. 4

Felietony

TOMASZA JERKI

Przepraszam, że dziękuję

STR. 4

MAGAZYNIERA

Dać mu szkołę!

STR. 5

Czy można zwalczyć ból?

STR. 5

BOŻENA FRANKOWSKA

Trudności rewolucji

STR. 5-6

Relaks

STR. 8

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 28 (8119)

Białystok — Łomża — Suwałki, 4—5—6 lutego 1977 r.

NAKLAD: 205.458 Cena 1 zł.

Jesteśmy z partią i jej kierownictwem

Edward Gierek z wizytą u załogi „Ursusa”

WARSZAWA (PAP) — 3 bm. I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK złożył wizytę w Zakładach Mechanicznych „Ursus” pod Warszawą.

Edward Gierek wysłuchał meldunku delegacji robotników reprezentujących wszystkie wydziały produkcyjne i pomocnicze o pomyślnej realizacji tegorocznych zadań gospodarczych w przedsiębiorstwie oraz o dobrej atmosferze, jaka towarzyszy pracy załogi. „Jesteśmy wzruszeni — powiedział jeden z pracowników — że znowu jesteśmy wśród nas. Głęboko w nasza pamięć zapadła wasza wizyta w ZM „Ursus” w 1974 r. i nasze wspólne wówczas rozważania nad przyszłością polskiego przemysłu cięgnikowego”.

Edward Gierek oraz przybyli wraz z nim sekretarz KC PZPR, I sekretarz Komitetu

Warszawskiego — Alojzy Karakoszka zapoznali się z poszczególnymi wydziałami produkcji traktorów, poczynając od wydziału kół zębatach i kuźni, aż do montażu nadwozia, witani wszędzie z wielką serdecznością przez robotników. Dzień roboczy w Zakładach Mechanicznych „Ursus” — poinformowano gości — przynosi 200 ciągników. W styczniu br. z taśm montażowych zeszło ponad 6.200 traktorów.

W szczerej, bezpośredniej rozmowie z pracownikami, zatrzymując się wiele razy przy warsztatach, Edward Gierek interesował się sprawami socjalnymi załogi, opieką zdrowotną, aspiracjami zawodowymi

mi młodzieży. Na wydziale montażu ciągnika: krótkie spotkanie z przedstawicielami dwóch pokoleń robotników. Bolesław Gajlan po 30 latach pracy — wychowuje dziś młodą generację specjalistów. Jednym z nich jest Tadeusz Bielecki, pracujący tutaj od kilku lat, wychowanek zakładu, obecnie kontynuujący naukę w technikum przyfabrycznym.

Z terenu fabrycznego widoczny jest plac budowy. Powstaje tam nowy „Ursus”, dzięki któremu polski przemysł cięgnikowy u progu lat osiemdziesiątych podwoi produkcję. W wyniku decyzji partii i państwa wytyczono program obejmujący 43 zadania inwestycyjne, a w 1980 r. możliwe będzie wykonanie 122 tys. ciągników

Ciąg dalszy na str. 2



Minister Woźtaszek w NRD

BERLIN — 3 bm. przybył z wizytą do NRD na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych NRD Oskara Fischera, minister Spraw Zagranicznych PRL Emil Wojtaszek.

80 mln ton ropy na liczniku płockiej petrochemii

PŁOCK — Załoga Płockiego Kombinatu Rafinacyjno-Petrochemicznego przerobiła dotychczas od chwili uruchomienia pierwszych instalacji produkcyjnych w 1964 r. ponad 80 mln ton ropy naftowej dostarczanej rurociągiem „Przyjaźń”. Obecnie każdego dnia przerabia się tu kilkadziesiąt tysięcy ton surowca na niezbędne nasze surowce: benzynę, olej napędowy i opałowy, gaz płynny, estery drogowe, parę itp.

Nieudana próba zamachu stanu w Sudanie

LONDYN — Wiceprezydent Sudanu, Abel Atter poinformował, że w środę w godzinach popołudniowych armia i policja sukańska udaremniły zamach stanu, którego chcieli dokonać przeciwnicy sukańskiego króla. Wzruszony, król sukański, a także osiem tysięcy żołnierzy i dwóch tysięcy pracowników, którzy wzięli udział w rozprawie nad rozprawą rejonu Dabru.

Prowokacja wobec Mozambiku

ALGERIA — Jak donosi z Maputo, reżim Smitha dokonał nowej prowokacji przeciwko Mozambikowi. Zolnierze rozejmowcy przy wsparciu lotnictwa i artylerii uderzyli na kilka kilometrów w głąb terytorium Mozambiku. Zainicjowali masakrę i paleniska w rejonie przegranicznym. Odcięli linie kolejowe i wywołali chaos w rejonie przegranicznym. Wyparciu agentów z terytorium Mozambiku.

Zwolnienie trzech komunistów w Paragwaju

HAWANA — Agencja Prensa Latina podała, że w Paragwaju zwolnieni zostali z więzień trzech komunistów, którzy przez lat byli więzieni w obozie Antonio Matiana. Julio Rojas i Alfredo Acosta są członkami Komitetu Centralnego Związku Robotniczego Paragwajskiej Partii Komunistycznej.



W WOLNĄ SOBOTĘ I NIEDZIELĘ WARTO ODPOCZAĆ NA ŚWIEŻYM POWIETRZU. PRZYRODA JEST TAK PIĘKNA...

CAF — Sian

Koncert techniczny w metalu

Naczelnicy białostockich „UCHWYTÓW” — ZYGMUNT ROŻYCKI przyznaje trochę zażenowany, że umiejętność pokazania się na zewnątrz nie jest najmocniejszą stroną jego firmy. — Nieraz jak coś wyjdzie, to wystarczy nam sama satysfakcja, chociaż właściwie dlaczego nie podzielić się nią z innymi? I dlatego też, zrobimy chyba ten uchwyt, duży, nawet o trzech metrach średnicy i wystawimy go przed nowym zakładem przy Szosie Północno-Obwodowej.

Ale ta bryla — wówczas będzie rozłożona na części przypominająca finezyjną rzeźbę z szlachetnej stali — i tak nie będzie wszystkim. Będzie statua, będzie sztuka, będzie dowodem na to, że w naszym kraju nie brakuje ludzi, którzy potrafią robić rzeczy, których nie robią inni. Będzie dowodem na to, że w naszym kraju nie brakuje ludzi, którzy potrafią robić rzeczy, których nie robią inni.

Uchwyt precyzyjny stanowi techniczną wizytówkę Fabryki Przędzów i Uchwy- tów. Zanim ją — w skrócie i w dużym uproszczeniu — o-

kreślił, kilka zdań o roli samego uchwytu. Otóż, nawet najlepsza obrabiarka nie uchwyci wszystkich swoich zalet, jeśli walory techniczne uchwytu nie będą równe walorom samej obrabiarki. Gdy będą niższe, obrabiarka nie będzie tak dokładna, jak być powinna.

Posłużmy się następującym porównaniem. Wytrzymałość całego mostu mierzy się wytrzymałością najsłabszego przęsła. Najsłabsze ogniwo decyduje jak duże pojazdy mogą przejeżdżać przez most. W obrabiarce natomiast takim ogniwem jest uchwyt. Gdy będzie niedokładny, niedokładna

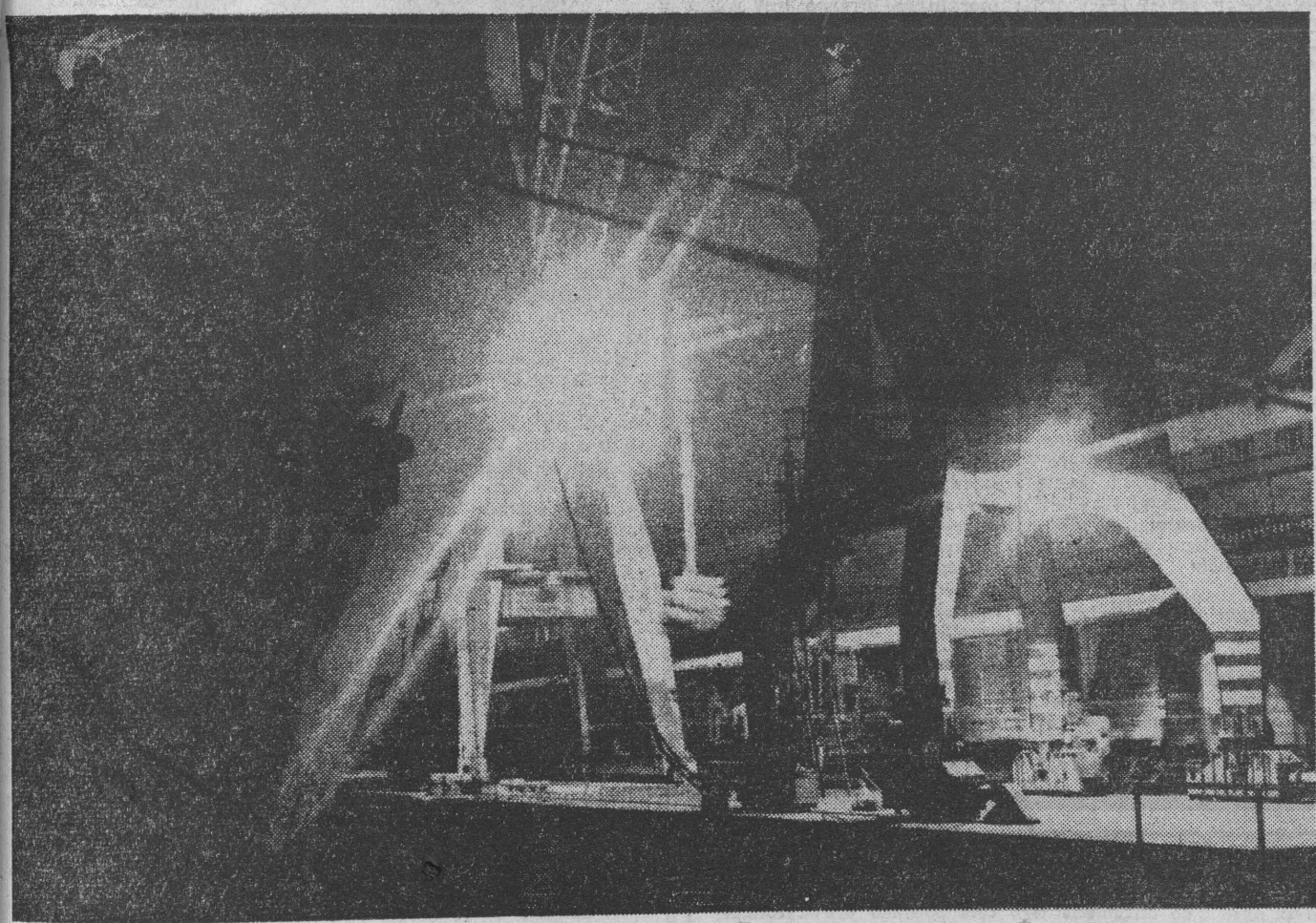
będzie cała obrabiarka. Niedokładność z kolei ją dyskwalifikuje. A kto dyskwalifikuje maszynę, za którą zapłacił kilkadziesiąt tysięcy dolarów?

PRECYZJA W WIELKICH SERIACH

Dokładność uchwytu precyzyjnego mierzy się w mikronach, czyli w tysięcznych częściach milimetra. Redakcyjny kolega pisząc przed laty o owych uchwytach za tytułował swój tekst „Sprawy cieńsze niż włos”. Trudno o bardziej trafne i lapidarne określenie, oddające w pełni istotę spraw. Moi rozmówcy z zakładu nie potrafili jednak określić jednoznacznie czy uchwyt powinien być wykonany z dokładnością do jednej czwartej, jednej piątej, a może jednej dziesiątej grubości ludzkiego włosa. Ponoć nie wszyscy mamy włosy jednakowo grube i stąd cała trudność.

Białostockie uchwyt precyzyjne posiadają dokładność rzędu kilkunastu mikronów. Są czterokrotnie dokładniejsze

Ciąg dalszy na str. 3



z trzech województw

REJONOWE NARADY AKTYWU

W województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim — podobnie jak w całym kraju — odbywają się narady rejonowe I sekretarzy komitetów miejsko-gminnych i gminnych partii, naczelników gmin, aktywów ZSL oraz dyrektorów jednostek obsługujących rolnictwo na temat realizacji uchwały VI Plenum KC PZPR. W naradach uczestniczą przedstawiciele kierowniczego aktywu wojewódzkiego.

Celem odbywających się narad jest rozpisanie zadań wykonawczych z uchwały VI Plenum KC na poszczególne jednostki administracyjne i gospodarcze. Realizacja uchwały VI Plenum będzie oznaczała konsekwentne wykorzystanie wszystkich istniejących rezerw w zakresie wykorzystania ziemi i zwiększenia produkcji rolnej. Rezerwy te tkwią również w pracy urzędów gminnych i jednostek obsługujących rolnictwo na temat realizacji uchwały VI Plenum KC PZPR. W naradach uczestniczą przedstawiciele kierowniczego aktywu wojewódzkiego.

WOJEWÓDZKA NARADA AKTYWU OBRONY CYWILNEJ

W czwartek, 3 bm. w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, z inicjatywy Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej, odbyła się doroczna narada aktywów obrony cywilnej. Zastępca szefa Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej — ppłk Marjan Dobrosz omówił dotychczasowe działania i podejmowane przedsięwzięcia w celu przygotowania społeczeństwa i zakładów pracy na wypadek zagrożenia. Ciąg dalszy na str. 2

W Porcie Gdynskim ożywiony ruch trwa całą dobę. Załadunek i wyładunek towarów prowadzony jest również w nocy. Dokerzy dokładają wszelkich starań, aby prace przebiegały sprawnie.

NA ZDJĘCIU: efektowne zdjęcie gdynskiego portu nocą.

CAF — Uciekajewski

Czy poznamy prawdę o zabójstwie Kennedy'ego?

WASZYNGTON (PAP) — Korespondent PAP, Stanisław Giabiński, pisze:

Izba reprezentantów amerykańskiego kongresu zatwierdziła wniosek o przedłużeniu do końca marca br. działalności specjalnej komisji kongresowej do zbadania kulis dwóch zabójstw politycznych — prezydenta Kennedy'ego i murzyńskiego przywódcy, pastora Martina L. Kinga. Zmniejszone jednak budżet komisji oraz nacisk na nią szereg ograniczeń. Dalsze przedłużenie działalności komisji wymagać będzie ponownej decyzji kongresu.

Walka o utrzymanie komisji i zapewnienie jej możli-

wości działania toczy się od wielu tygodni. Zwolennicy zbadania nie wyjaśnionych okoliczności, jakie towarzyszyły obu zabójstwom twierdzą, że CIA i FBI obawiają się, że bezstronnie prowadzone śledztwo ujawni szereg kompromitujących nieścisłości i niedopatrzeń popełnionych przez obie instytucje w trakcie poprzednich dochodzeń. Dlatego też działając za pośrednictwem konserwatywnych kół w kongresie agencje te starały się usilnie o rozwiązanie komisji.

W związku z tym nikt nie umie powiedzieć, czy pytanie postawione w tytule informacji znajdzie kiedykolwiek zadowalającą odpowiedź.

Stanisław Świerad

PORTRET-77

CZUĆ SWOJĄ ZIEMIĘ

ZYGMUNT KOSZTYŁA mówi: trzeba czuć swoją ziemię. Czuć i kochać. Swoją, a więc kłopotliwą, pachnącą, dorodną pszenicą? I ją też. Nawet po latach rozstania nie zapomina o ziemi rodzinnej — ziemi dziecięcych radości i smutków, krzywd i nadziei, wygnania i powrotu.

Właśnie w trzydziestym dziesiątym, gdy miał dziesięć lat, wygnano ich z ojczystej zagrody w Kolo-dziejowie pod Mogilnem, skazano na wojenną tułaczkę. I wtedy u znajomych opodal

Kutna, zaczynany w powieściach historycznych Sienkiewicza i Kraszewskiego, które uratował z opuszczonego domu, ciągle myślami wraca do polskich żołnierzy, których w tragicznym wrześnie witali i żegnali harcerskim pozdrowieniem. Żołnierzy, najpierw ufnym w zwycięstwo, a później pomnnych doznanej klęski.

Czuje i kocha ziemię białostocką, nie tak bogatą, ale jakże dla niego gościnna i serdeczna. Jak do niej dotarł? „Pierwsze wiadomości otrzymałem od brata, Józka, zaraz po wojnie w szeregach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego walczył na Białostocczyźnie w reakcyjnym podziemiu. Dowodził kompanią, która oddziaływała potężnie z oddziałami „Burego”, „Młota”, „Wilka”. Jego opowieści o tej ziemi i jej ludziach bardzo mnie wtedy zaprowały, a

później natchnęły do napisania rozprawy o udziale wojska w utrwalaniu władzy ludowej.

Ale przedtem była szkoła oficerska we Wrocławiu, służba wojskowa w Mińsku Mazowieckim, Jeleniej Górze. Wykładał taktykę, ale jednocześnie żywo interesował się historią wojskowości. W pięćdziesiątym piątym roku zaproponowano mu przeniesienie do Przemysła lub Białegostoku.

— Białystok? A co to za jednostka?

— Praca z medykami.

— Rozumiem Studium Wojskowe?

— Tak.

Wyraził zgodę. Czy dziś nie żałuje? Nie, nie żałuje. Praca ze studentami zawodowego oficera nie należy do najłat-

wiejszych. To prawda. Nie jest też może tak efektywna, jak w jednostce wojskowej, gdzie ma się do czynienia z żołnierzami pełną gębą. Ale... „Coś musiałem dla nich pożytecznego zrobić, skoro wybrali mnie honorowym członkiem SZSP. I jeszcze teraz, choć od dziesięciu lat nie pracuję na uczelni, moi wychowankowie utrzymują ze mną kontakty towarzyskie”.

Tu, na uczelni, spotkał czterdzielatkę, z którym na długie lata związał się serdecznie, obopólnie przyjaźnił. Był nim prof. dr Witold Sławiński, światowej sławy uczony, a zarazem gorący wieciej, zapalony miłośnik ziemi białostockiej. Wiele godzin spędził na wspólnych pogawędkach o historii.

Ciąg dalszy na str. 4

Kartki z Japonii (2)

Kształty życia

(Korespondencja własna „G.W.”)

1.

Na ekranach telewizorów ukazuje się fotografia mężczyzny, a po chwili jego dziecko zaproszone do studio wzywa błagalnym, płaczącym głosem: „tato wracaj”.

Wziewanie powtarza następnie żona, niekiedy wesprze ją jeszcze matka lub siostra męża. Po jakimś czasie wzywany wraca i telewizja przekazuje na żywo jego spotkanie z żoną, z rodziną, które nie zawsze, ale często kończy się pokazaniem szczęśliwego pojednania.

Popularny program telewizyjny trafia podobno w czułe struny mentalności Japończyków, przychodząc niektórym z pomocą, no i wywołuje wiele sensacji.

2.

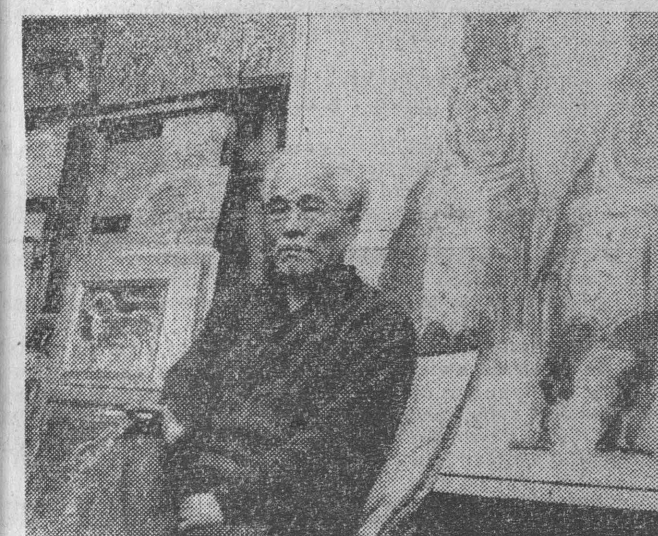
Poszukuje się mężów i ojców, rzadko żon i matek, ale i one przecież zrywają małżeństwa i porzucają domy.

Bulwersuje to starych Japończyków, wyznawców świętych zasad wywodzących się ze starożytności, konfucjuszowsko-samurajskiego kodeksu rodzinnego. Bunt kobiety, żony? — Nie, tego nikt nie umiał sobie wyobrazić. Pokorne, delikatne usługiwanie i całkowite podporządkowanie się panu będącemu mężem — właścicielowi stanowisko — własność — miało zapewnić dobre samopoczucie i szczęście. Paternalizm w rodzinie miał oblicze nadzwyczaj surowe. Wszyscy jej członkowie winni byli bezwzględnie posłuszeństwo głowie domu, ojcu i mężowi — ich zależność nie miała granic. Od kobiet żądano zresztą tego posłuszeństwa najpierw wobec ojca, następnie męża i jeszcze — na starość — wobec syna.

Dzisiaj kobiety japońskie posiadają prawa wyborcze (od 1947 r.), studiują na uniwersytetach, decydują o sprawach domu i wychowania dzieci, najnormalniej w świecie chodzą do kawiarni, do teatru. Wciąż jednak są najtańszą siłą roboczą, nadal większość mężów traktuje swoje żony, twardo i czują się oni wówczas bardziej męsko, chętnie przyznają tytuł „szanowna pani” innym kobietom, a prawie nigdy swoim żonom. Zmiany w dziedzinie obyczajów, w sytuacji kobiet nie dokonują się w Japonii ani łatwo, ani szybko.

3.

Rira Inoue mieszka w wielkim Tokio.



Chiozabro Inoue.

Nie ma jej w domu, wróci dopiero pojutrze. Szkoda — z pewnością zdziwiłaby ją i zainteresowała moja tutaj obecność, zapytałaby — po polsku — co słychać w Warszawie, w Białymostku i Białowieży, gdzie bodaj trzykrotnie uczestniczyła w plenerze malarskim.

Przyjmują mnie gościnnie jej rodzice. Ich domek jest mały, wnetrze wyraźnie skromne, wypełnione za to pasją twórczą rodziny. Pan Chiozabro Inoue liczy sobie już 70 lat, obchodzi akurat 50-lecie pracy twórczej. Niedawno ukazał się właśnie piękny album z reprodukcjami jego obrazów. Oglądam także obrazy pani Teruko Inoue, a wcześniej, w 1975 roku, mogłem przecież zobaczyć w Warszawie wystawę malarstwa abstrakcyjnego ich córki, pani Riri Inoue.

Siedzimy w izbie mieszkalnej, będącej zarazem pracownią, porozumiewamy się z trudem po francusku, jemy wysmiałą kolację — całkowicie w naszym stylu! Kotlet schabowy jak się patrzy, i nie żadne tam pałeczki. Nie tylko mnie, ale i gospodarzowi podano noże i widelce. Uhonorowano w ten sposób moje przybycie.

Pani domu nie uczestniczy w kolacji — podaje do stołu manifestując swoją naturalną delikatność i unizomość. Typowa przedstawicielka starszego pokolenia w tym kraju, kobieta nadzwyczaj cicha i skromna.

4.

Pojutrze Rira, a także jej koleżanka, Michi Tsukada, tłumacz literatury polskiej, poświęcają mi swój czas.

Jak to dobrze, nie muszę się martwić, że zgine w labiryncie wielkiego Tokio.

W tym dniu wypadło święto dziękczynienia, bardzo podobne do naszego święta piłów. Jedną z najnowocześniejszych dzielnic, Ginza jest mniej tłoczna niż zazwyczaj. Ludzie ubrani są bardzo elegancko, a moda tutejsza nie różni się niczym od warszawskiej czy paryskiej. Owszem, spotyka się także kimono, z reguły w spokojnych kolorach i mało kwieciste. Przywodziłaby się osoby starsze, czasem stroją się tak małe dziewczynki, a zawsze np. goście weselni. Pytam moje przewodniczki, czy mają kimono. Nie, skąd. Jeśli wypadnie jakaś specjalna uroczystość, kimono się po prostu pożyczają.

Z Ginzy spieszymy do innej głośniejszej dzielnicy Tokio, Shinjuku. Jesteśmy umówieni, czeka tam i zaprasza gościa z Polski na obiad, pan Hideo Ishikawa, dziennikarz, kolega moich kolegów po fachu w Polsce. Przyjmowali ich u siebie, odwiedzili nasz kraj.

W kombinacji gastronomicznej trafiamy bodaj na szóste piętro, wyspecjalizowane w serwowaniu „owoców” morza. Zrozumiałe, że odpowiada mi propozycja, żeby zjeść obiad typowo japoński. Niezrecznie posługując się pałeczkami, spróbowałem więc różnego rodzaju ryb, także na surowo. Były krewetki, małże i wodorosty, do tego obowiązkowo sos sojowy, no i ryż, który w japońskim jadłospisie znaczy tyle, co u nas ziemniaki i chleb razem wzięte. I jeszcze doskonałe piwo — Sapporo. W ogóle piwo późno przypadało Japończykom do gustu, ale jego spożycie jest dzisiaj wyższe niż sake; wszechwładna dawniej pozycja tego wina ryżowego wyraźnie słabnie.

Nielatwo opisać szczegółowo smakołyki i specjały japoń-

skiej kuchni, choć moi gospodarze mówili o tym dużo i interesująco. Wprawdzie w ich jadłospisie rośnie udział białka zwierzęcego i to zbliża kuchnię do europejskiej, pozostaje ona jednak ponad wszelką wątpliwość japońska, to znaczy „morska”, bogata i zdrowa. Jedzą oni często, ale nieobficie i raczej mało kalorycznie.

— Dlatego jesteśmy młodzi — mówi pan Hideo Ishikawa.

5.

Po obiedzie jadę do dzielnicy Asakusa, żeby zobaczyć buddyjską świątynię bogini łaski — Kanon.

Świątynia jest niewątpliwie bardzo ciekawa, urzeka swoją starą architekturą japońską.

Jak w każdy dzień świąteczny panuje tu nastrój prawdziwie karnawałowy: falujące gromady ludzi, spacerujących rodziców z dziećmi, całe kolorowe ulice kramów, których właściciele oferują najróżniejsze towary i pamiątki, zabawki i świecidełka. W wielkiej popielnicy przed świątynią ludzie palą ofiarne trocizki, w górę unosi się wonny dym.



Fragment kompleksu świątyni Kanon w tokijskiej dzielnicy Osakusa.

Wcześniej widziałem dwie świątynie shintoistyczne, jedną w Tokio, drugą koło Hiroszimy. Zadziwiające piękno wydała mi się ta druga, leżąca na malowniczej, słynnej zresztą wyspie Miyajima, ze swoją charakterystyczną drewnianą bramą (torii) nad wodą. Każdego dnia przybywa na wyspę mnóstwo turystów i nie w tym dziwnego — zespół świątyni Miyajima to jeden z najwspanialszych obiektów kultury narodowej.

Shintoizm jest ciekawą religią. Podobną nieco do mitologii greckiej, rdzennie własną — rodzimą, tylko japońską. Charakterystyka jej wielka liczba bogów, trudno ich zliczyć i jeszcze trudniej precyzyjnie określić powołanie, często wchodzić sobie zresztą w kompetencje. Bogowie stworzyli nie człowieka w ogóle, lecz Japończyka. Pochodzi on od bogów, należy do rasy boskiej i przeto jest lepszy od innych. Nationalistyczny charakter shintoizmu jest aż nadto wyraźny.

Dzisiaj większość Japończyków nie przyznaje się do żadnej religii, a dla większości wierzących jest rzeczą całkowicie obojętną, czy zaliczeni zostaną do buddyzmu, do shinto, czy też do obu jednocześnie.

— Jeden niewątpliwie i wszechwładny bóg to pieniądź — słyszę zgodną opinię dwójki poznanych polskich stypendystów w Tokio.

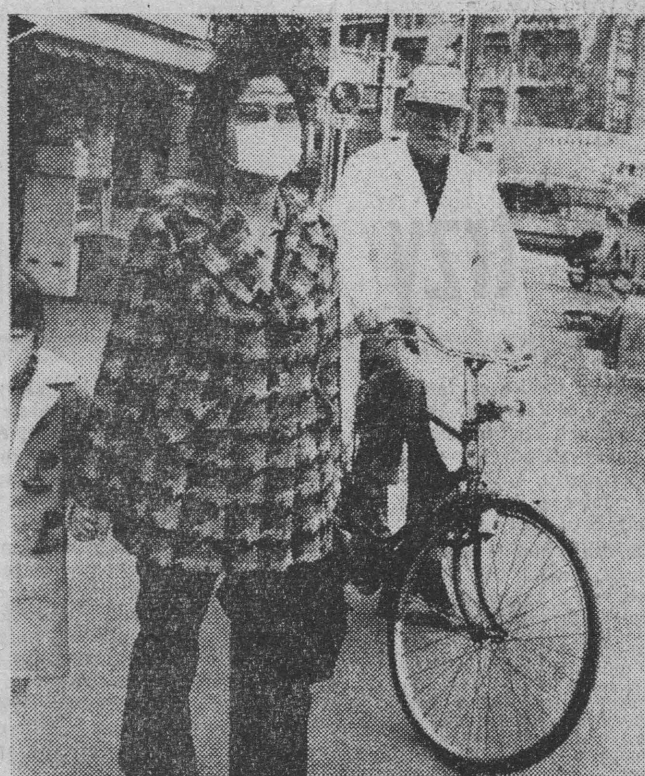
6.

Krótkie spotkania i rozmowy, pobieżne spojrzenia — bardzo niewiele jeszcze mówią, jacy są Japończycy.

Ich życie i obyczaj są pełne kontrastów. Prą naprzód do nowoczesności i zarazem tak mocno tkwią w starej tradycji. W tym kraju niemal wszystko występuje w dwu postaciach: stara i nowa architektura, hotele w japońskim i europejskim stylu, dwie kuchnie, dwa rodzaje teatru, malarstwa, stroju.

Ciekawi są ludzie w tym kraju. W większości swej mało wymagający i skromni, instynktownie podporządkowani władzy, zdyscyplinowani i — wiadomo — wyjątkowo pracowici. Właśnie pytając, jacy są i jak żyją, trzeba wiedzieć jak oni pracują.

JAN SOCHA
(Zdjęcia autora)



Na tokijski smog — obowiązkowo w higienicznej masce.

c.d. ze str. 1

niż uchwyty standardowe i dwukrotnie dokładniejsze od uchwyty z innych marek firm europejskich. Jest to pierwszy powód do technicznej dumy robotników i inżynierów z FPIU.

Drugi to ten, że ich żywotność, czyli czas użytkowania jest 2—3-krotnie dłuższy niż uchwyty z innych europejskich zakładów tej branży. Cały czas porównujemy się z Europą, albowiem fabryka jest po prostu w Polsce monopolistą, a poza tym — jak sądzę — ma ambicje międzynarodowe.

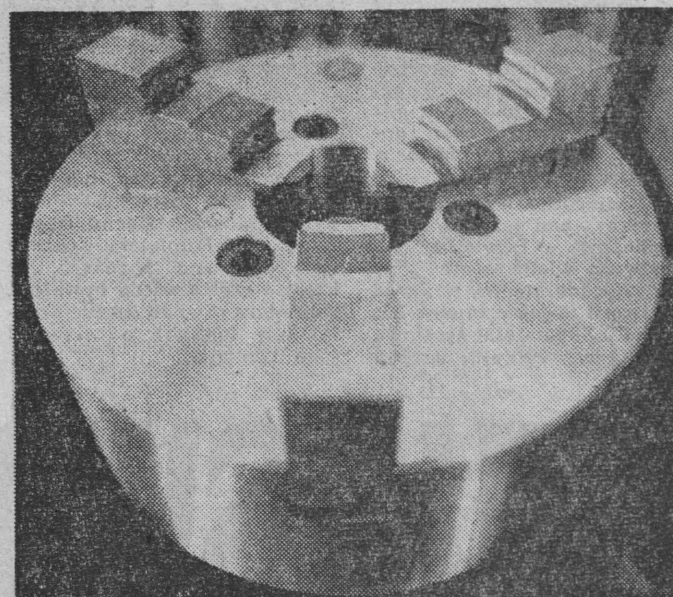
I trzeci powód do chwały — to opanowanie w krótkim stosunkowo czasie produkcji seryjnej. Do końca roku ubiegłego, czyli w ciągu trzech lat, wyprodukowano i sprzedano za granicą ponad 110 tys. uchwyty precyzyjnych. A podpisany z radziecką centralą handlową „Stankoimport”

placić twardą walutą. Jeden z dostawców niezbędnych maszyn podyktował wówczas słone ceny twierdząc, że jak robicie taką dobrą robotę, to ja również niech na tym skorzystam.

Od tej pory moi rozmówcy wątpią w handlową rozbawę dziennikarzy. A poza tym to nie wiadomo kiedy, komu i na jaką odciśk można nastąpić, publikując za wcześnie (lub w ogóle niepotrzebnie) jakąś informację. Więc przy pisaniu o eksporcie o najbardziej smakowite dla czytelnika wiadomości jest po prostu bardzo trudno.

Ale wracając do rzeczy. Białostockie „Uchwyty” są zakładem typowo proeksportowym. W roku ubiegłym około 60 proc. całej produkcji sprzedano za granicę na rynki 70 krajów, a w latach najbliższych odsetek ten jeszcze wzrośnie.

Przed rokiem wartość eksportu wyniosła prawie 60 milionów złotych dewizowych i FPIU stała się tym samym



Kilka uchwyty precyzyjnych kosztuje tyle ile średniej klasy samochód osobowy.

Koncert techniczny w metalu

kontrakt na bieżącą pięcioletnią przewiduje dostawę 400 tys. uchwyty w kilku typowymiarach i trzech klasach dokładności. Jest to więc wielka precyzja w wielkich seriach.

Na początku jednak nie wszyscy zainteresowani wierzyli w ową wielką precyzję. Jak słyszę — pokazywali szefom firmy diod i powiadali, że wcześniej wyrośnie im kaktus. — Cała śmieszność sytuacji polegała na tym — wspomina inż. Różycki — że już wtedy miałem w magazynach kilka set uchwyty przygotowanych do wysyłki.

W roku 1975 uchwyt CT otrzymał znak najwyższej jakości światowej „Q”. I stało się. Pewnego razu uchwyt z FPIU powrócił do macierzystego zakładu w obrabiarce zakupionej w jednej z najbardziej cenionych firm zachodnioeuropejskich.

Na ponad 110 tys. uchwyty odbiorcy zagranicą reklamowali kilkanaście sztuk. Więc wielkość trudną nawet do przedstawienia liczbowego, bowiem stanowi ona tysięczną część promille. Ale fakt, pozostaje faktem i napiszę, że reklamacji nie ma, nie sposób, chociaż — jak mówią w zakładzie — praktycznie reklamacji nie mamy.

NA ŚWIATOWYM RYNKU W OSTROGACH

Rozwój zakładu i jego techniczna nobilitacja jest jak najściślej związana z eksportem, z obecnością na światowym rynku oprzyrządowania do obrabiarce. A eksport to sprawa w pieśniu delikatna. Przed kilku laty, gdy publikatory ujawniły fakt podpisania dużego kontraktu na dostawę uchwyty precyzyjnych to za operatywność dziennikarzy trzeba było za-

największym eksporterem na Białostocczyźnie. Plan na rok bieżący przewiduje eksport już za 85 mln złotych dewizowych. Większość sprzedawana jest do krajów RWPG, gdzie największym odbiorcą jest Związek Radziecki.

Uchwyty stanowią 17% czwartego całego eksportu FPIU, a uchwyty precyzyjne niemal wszystkie idą na chłony i stabilny rynek radziecki. Cała produkcja eksportowego szlaczka jest sprzedana na pniu i to na wiele lat naprzód. Podobnie z niektórymi innymi wyrobami. Nic więc dziwnego, że szefowie firmy nie wspominają najmiej swoich wizyt we własnym stoisku na Międzynarodowych Targach w Poznaniu. Trzeba bowiem wyjaśnić, że nie ma, że już sprzedane, że może potem — i to w sytuacji, gdy opanowując produkcję uchwyty precyzyjnych, zakład zdobył konkurencyjne ostrogi na międzynarodowym rynku. A ceny za uchwyty można uzyskiwać przyzwoite. W niektórych krajach — mówiąc w pewnym przybliżeniu — kilka uchwyty precyzyjnych kosztuje tyle, ile średniej klasy samochód osobowy.

Eksportowe kłopoty „Uchwyty” polegają więc na tym, że produkują mniej niż mogą sprzedać. Nie dotyczy to jedynie eksportu, bowiem krajowym zamówieniom FPIU również nie może sprostać. Pozycji rynkowej zakładu — w kraju i za granicą — nie dorównują już posiadane moce produkcyjne. I kto wie czy sytuacja ulegnie wyraźnej poprawie nawet wówczas, gdy nowy Oddział Uchwyty Precyzyjnych będzie już za niespełna rok pracował pełną parą.

JANUSZ STANKIEWICZ



Czesław Mogilnicki spełnia w zakładzie niezwykle ważną funkcję — kontroluje jakość uchwyty. Fot. R. Sienko — CAF

Jeden z francuskich socjologów przeprowadzając obserwacje robotników wykonujących stereotypowe czynności przy maszynach automatycznych zwrócił uwagę na ich dziwaczne zachowanie. Okresowo przyspieszali oni tempo pracy aż do granicy wytrzymałości, by następnie — bez uszczerbku dla wydajności — trochę odpocząć. Komentarz do takiego, pozornie nierozsądnego zachowania, jest nader prosty. Robotnik nie chce, by sprowadzano go do roli trybiku maszyny przemysłowej. Jego naturalnym, ludzkim dążeniem jest chęć, aby i w pracy być trochę panem swojego czasu i wykonywanej roboty.

Przykład ten ilustruje również prawdę o możliwościach miliona pracowników z narzucanym mu stylem i metodami pracy. Jeśli nie harmonizują one z jego własną osobowością. Tymczasem wiadomo, że osobiste zafiliowanie, kwalifikacje, zdolności i talenty pracowników — oczywiście, właściwie wykorzystane — są podstawą wszelkich pozytywnych efektów pracy z wysoką jakością.

Właśnie. Nie też dziwnego, że na obecnym etapie naszego społeczno-ekonomicznego rozwoju, kiedy dokonujemy przewartościowania kryteriów oceny pracy, podnosząc rangę jej mierników jakościowych

Obywatelski punkt widzenia

— tak wielkiej wagi nabiera wyzwanie twórczości, inicjatyw każdego zespołu, każdej jednostki.

„Dziś — pisze prof. B. Suchodolski — nie wahamy się mówić o twórczości i inwencji technicznej i zestawiać ich z twórczością naukową i artystyczną. Mówimy także coraz częściej

wszyscy chcą jak najlepiej, wielu żyje z siebie wyprawa”, a osiągnięte rezultaty są nie najlepsze?

Wszystkie osiągnięcia, odnotowane w toku realizacji zadań nakreślonych przez VI i VII Zjazd partii udowadniają, że „Polacy potrafią”. Jednak — ambicja mierzyć — okazuje się, że nie we wszyst-

produkcji” doskonalą bucie. Dlatego, mimo widocznych zmian na lepsze, mimo nowych ustaw i bodźców, wciąż jeszcze droga racjonalizatorów i wynalazców od pomysłu do przemysłu jest tak wyboista? Kto ma tu interes, by najwyższej jakości twórczość pracownika rozmieniać na przeciętność.

Wydaje mi się, że wciąż zbyt przeceniamy w praktyce siłę apeli i perswazji, nie doceniając konsekwentnego, egzekwowania odpowiedzialności od każdego pracownika, majstra, kierownika, dyrektora. Zbyt dużo czasu zabierają nam jeszcze dyskusje o tym, jak słuszny przepis, zarządzenie, nakaz do wygodnej praktyki, zbyt dużo jeszcze energii tracimy na tzw. działania pozorne.

A przecież na V Plenum KC PZPR E. Gierek wyraźnie powiedział: „W większym stopniu kojarzyć trzeba metody administracyjne z ekonomicznymi — finansowymi, wyzwalającymi inicjatywę założeń przedsiębiorstw i umacniającymi poczucie odpowiedzialności za podejmowane działania. Skuteczność systemu finansowo-ekonomicznego mierzy się tym, w jakim stopniu sprzyja on dobrej robotce na każdym szczeblu, w każdym ogniwie naszej gospodarki, jak służy umacnianiu dyscypliny planu, jak pobudza oszczędność i wyższą jakość pracy. Należy stwarzać warunki dla aktywności i zaangażowania dla talentów i pomysłowości”.

BOŻENA PAPIERNIK

Talent — pomysłowość — zaangażowanie

o twórczym wykonywaniu pracy zawodowej a także o twórczym kierowaniu przedsiębiorstwami. Jest to już znaczne odejście od tradycyjnego pojmowania twórczości: odnosi się ja tutaj do ludzi „przeciętnych” a nie genialnych i do działalności mającej charakter usług, organizacyjny lub produkcyjny a nie do wytwarzania dzieł unikalnych mających trwałą wartość.

Ale i tu nasuwa się kilka pytań natury praktycznej. Na przykład dlaczego z takim trudem przebiega się u nas reguły zwykłej skutecznej roboty? Dlaczego tak często powstają sytuacje, kiedy to

kich dziedzinach najlepiej sobie radzimy, że zdolności i talenty najłatwiej przebiegają się u nas w kulturze i w sporcie. Tutaj bowiem znowa ludzkich przywar, marnotrawstwa, zawzięci jest najmniej skuteczną. Jednak sportowcy i artyści mają szczególne szanse, możliwości i szczególne klimaty. Nie mają tego natomiast np. utalentowani organizatorzy, konstruktorzy, wynalazcy. Dlaczego? Dlaczego, przykładowo rozlicza się dyrektora z wykonania planu, a nie rozlicza się z gospodarowania kapitałem ludzkim? A przecież i tu z dobrego surowca można „wy-

Bożena Frankowska

Trudności rewolucji

Od kilku lat domagam się od Teatru im. A. Węgierki pierwszorzędno repertuaru: to znaczy wielkiego polskiego i klasyki światowej, a także rozsądnie dobranej pozycji współczesnych. Upominałam się o rozsądne programowanie dynamiki sezonu: o taką kolejność wchodzenia sztuk na afisz, by możliwa była wewnętrzna korelacja, wzajemne uzupełnienie się, dopełnianie dyskusji i polemik, krążenie myśli, idei, poglądów przez ten repertuar wzniesionych.

Wreszcie, co nie mniej ważne, przypomniałam o konieczności zmian w inscenizacji, o skompletowaniu sprawnego i zdającego do ważnych zadań zespołu aktorów, o powołaniu z teatrem reżyserów i scenografów twórczych i umiających tworzyć ze sobą współpracować. Słowem postulowałam teatr dla miast — i województwa prowadzony fachowo, planowo, ze zrozumieniem zadań społecznych.

Od lat podczas konferencji repertuarowych na listach przedstawianych przez teatr u progu sezonu blizszyły sławne nazwiska dramatopisarzy i znamienite u-

twory Fredry, Słowackiego, Wyspiańskiego, Szekspira, Molière, a pod koniec przychodziło bilansować ich nieobecność na scenie oraz, gdy już na nią trafili — całkowite lekceważenie myśli i propozycji teatralnej w dramacie wpisanej.

Gdy się słucha wyroków brakarza lub gdy się lekceważy opinią konsumentów, produkcja zazwyczaj wcześniej czy później, czasem od razu — schodzi na psy i bubie. Także w teatrze. Z tym, że gdy dodać wypadnie do tego brak świadomego kierownictwa artystycznego, to nawet poprawne przedstawienia, zrobione przez fachowców zaczynają nie mieć

żadnego znaczenia, o niczym nie mówią, niczemu nie służą, tracą swoją kulturotwórczą moc. I teatr schodzi na margines życia.

Ten los dotknął scenę białostocką już dawno. I tak dotkliwie, że gdy się wreszcie w jej murach zdarzyło naprawdę dobre i ważne przedstawienie „Odprawy posłów greckich” prawie go poza terytorium lokalnym nie zauważono. Wina to centralnej optyki, lecz także smutny płon przeszłości — błędy dawne nadrobić będzie trzeba ambitnym przyspieszeniem czasu nadchodzącego. A przynajmniej, że scenie białostockiej nie brak okresów świetności w historii, a i w ostatnich sezonach miała zryw herboizny, ważne repertuarowo, choć przeważnie nie wypłacane w inscenizacji, jak „Wyzwolenie”, „Nie-Boska”, „Zemsta”, obok chlubnych wyjątków jak „Barabara Radziwiłłówna” czy „Damy i huzary”.

Fakt, że scena nie pozostawała głucha na krytykę, choć nieszczerej chęci słuchania opinii o sobie samej częściej towarzyszyły nerwowe krzyki niż umiejętność programowania profilu teatru (repertuar, kadry, styl inscenizacji), planowania pracy bodaj w obrębie sezonu oraz próby znalezienia swego miejsca w poczynaniach kulturalnych regionu.

Wystarczy, by zrozumieć konieczność zmiany, jaka się dokonała na stanowisku dyrektora i kierownika artystycznego sceny białostockiej. To doniosłe wydarzenie w życiu kulturalnym Białegostoku — bo tak należy ocenić fakt objęcia dyrektorem Teatru im. A. Węgierki



przez Andrzeja Witkowskiego, wytrawnego reżysera, doświadczanego dyrektora teatrów, świetnego pedagoga i rzutkiego organizatora.

Po kilku miesiącach krzątania, nowy dyrektor zapisał kilka ważnych posunięć. Przede wszystkim rozpoczął porządkowanie materialnej podstawy dla pracy teatru. Wyraziło się to rozpoczęciem remontu teatru oraz oddaniem do użytku tymczasowego małej sali w odnowionej surowej szacie (pisali-

my już o tym na łamach „Gazety”); w tym wypadku pomysł sam i kilka prostych czynności „destrukcyjnych” starczyło za działania. Nakreślił skromny, bo dostosowany do możliwości teatru i zespołu — repertuar, który przy skromności nie rezygnuje z ambicji i ważkich zadań wobec swojej publiczności. Rozpoczął działania około skompletowania zespołu współpracowników; grono aktorów zasililo już kilka wypróbowanych lub obiecujących talentów. I

oczywista, repertuar ten zaczął realizować, nie omijając pozycji ambitnych i trudnych, jak to drzewie bywało. Pierwsza premiera — „Odprawa posłów greckich” — jest ważnym przedstawieniem w panoramie teatralnej Białegostoku kilku czy nawet kilkunastu sezonów i ważkim faktem bieżącego sezonu ogólnopolskiego, co mam nadzieję zostanie docenione.

ciąg dalszy na str. 6



Przebiegi Biebrzy, z których prawy bardziej grząski i bezładny był kiedyś królewski, a lewy, miejscami wyniosły — cesarski.

Początek swój bierze z bagien

Rzeka wierna okolicom które dały jej początek — przez cały bieg od Nowego Dworu aż po wieś Ruś, gdzie wpada do Narwi — nie pozbywa się urody bagienistej i płynie wolno w niezliczonych zakolach, pętach i chimericznych odnogach jakby bawiąc się w ornament obfity i zaokrąglony, cokolwiek niedbały i wschodnio rozrzucony. Razem z głównym nurtem Biebrzy ciągnie się przez pejzaż szeroka smuga wilgotnej ziemi, bulgoczącego szlamu nadzianego wikliną, szuwarami i wszelkim profilaktycznym bez umiaru pleniącym się i gnijącym w życiodajnym bagnie.

Jest w tej rzece tak dużo pierwotnego piękna, że tylko ktoś całkiem pozbawiony wyobraźni mógł powziąć zamiar, żeby Biebrzę wyregulować i zaprząć w służbę, na szczęście nie jest aż tak opalcana, aby ów zamiar zrealizować. Więc Biebrza choć spławna w dolnym biegu, pozostała niezależną diwą Podlasia broniącą swej kapryśnej i mało praktycznej urody. Rzeczki, fotograficzny zapis jej biegu. Przez pół wielkiego halu, całkiem już niegminnej szkoły, przebiega czarno-biały obraz, kilometr po kilometrze rejestrując 100 postaci rzeki. Jest to obraz powstały z umiłowania rzeki i sztuki fotografa. Obraz liryczny i skłonny do idealizowania jakby rzecz wyszła spod obiektywu uprawiającej portretową magię Nasierowskiej. Bowiem su-

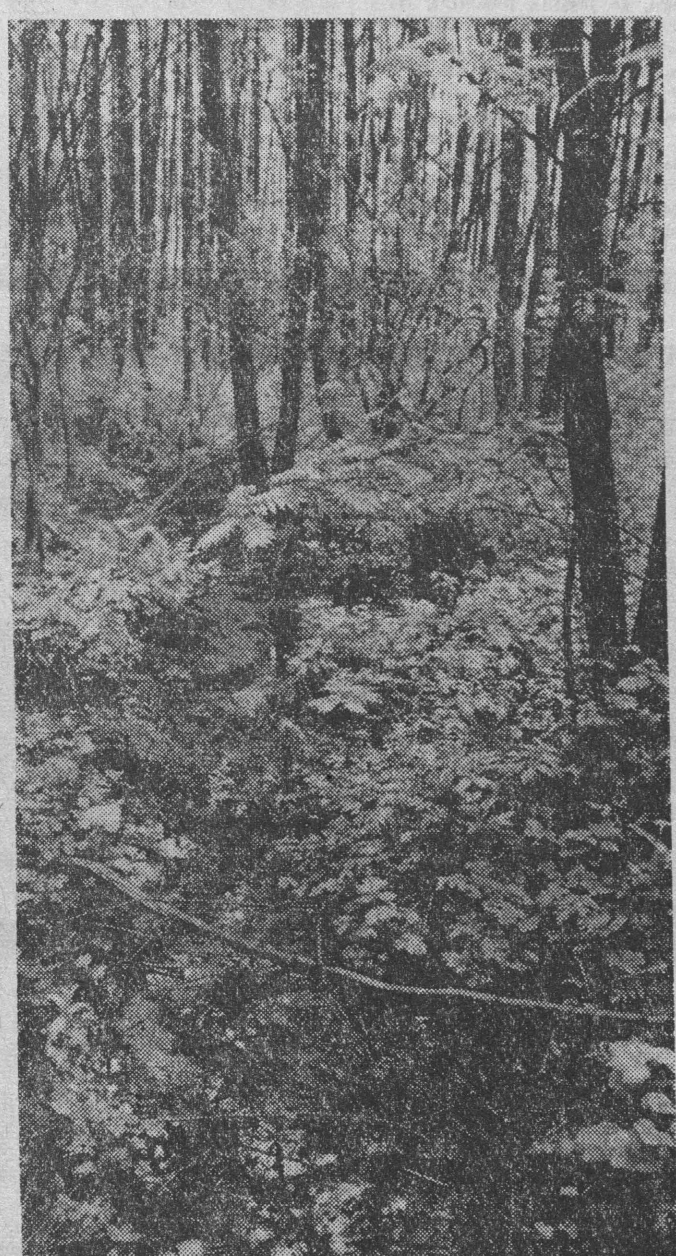
miennosc dokumentalisty i nieodparta chęć stworzenia fotograficznego pomnika rzeki są tu jednakowo ważne i widoczne.

Oglądając ekspozycję ma się wrażenie uczestniczenia w podróży od źródeł rzeki. Więc najpierw dwa leśne strumyki przebiegające się przez gąszcz korzeni i łodyg, pierwsze zakola wielkości kałuży, ale już rzeka nabrzmiewa dopływami, pęcznieje od wody wyszanej z bagna, rozsuwa brzozi, z których prawy bardziej grząski i bezładny był kiedyś królewski, a lewy, miejscami wyniosły — cesarski. Pojawiają się rozległe panoramy tak charakterystyczne dla posługującego się długim obiektywem autora, wschody i zachody słońca, wszystkie pory roku i wszystkie humory rzeki manifestowane „sztormową” falą lub idealnym bezruchem. Rzadko można oglądać wystawę, na których byłoby tak

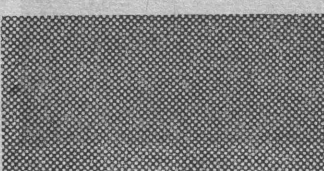
dużo wody i tak mało gadulstwa. Oczywiście Wolkow nie byłby sobą gdyby w portrecie rzeki zabrakło zwierząt, a przede wszystkim ptaków. Syntetyczne pejzaże o wielokilometrowych perspektywach uzupełniają liczne zbliżenia z gatunku „bezkrawe łowy”. Motyle i żmije, labędzie i skurczone w śniegu kuropatwy, rozkrzyczane rybitwy, kominiarz szlamik rycyk i zalotne czajki ożywiają dorzecze Biebrzy, w którym nie brak tego towarzysztwa łącznie z ortami.

Niczego nie ujmując ekspozycji, znakomicie funkcjonującej w lipskiej szkole, gdzie wystawa uczy działwie patrzeć i rozumieć, warto zauważyć, że jest to również prosty ale celnie wybrany temat ewentualnego albumu o rzece. W ogóle jest to temat rzeka.

ANDRZEJ KOZIARA



Razem z głównym nurtem Biebrzy ciągnie się przez pejzaż szeroka smuga wilgotnej ziemi.



Więc najpierw dwa leśne strumyki przebiegające się przez gąszcz korzeni i łodyg.



„Ból jest tak samo konieczny jak śmierć” — był w swoim czasie Wolter... Zapewne tak było w jego czasach. Ale dziś, przy postępie nowoczesnej medycyny, sprawa ta przedstawia się inaczej. Wprawdzie śmierć jest nadal unikniona, potrafiono jednak znacznie ją wyciszyć, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach, dzięki wynalezieniu antybiotyków, prowadzeniu szerepu profilaktycznych, nowym metodom leczenia. W Polsce np. tylko na ostrzeżenie ostatniego ćwierćwiecza średnia dla ludzkiego przedłużyła się o 10 lat!

rozwiązanie problemu fizycznych cierpień ludzi wyciszyć mniej wkładano energii, inwencji, wysiłku. Teorii okupowania cierpieniami popelnionych dów, napotykaną niekiedy i dziś, przedstawia się stosunkowo późno, co oczywiście nie znaczy, nie próbowano szukać środków przeciw bólowi. Istnieje cała gama leków przeciwbólowych, znieczulających, kojących, anestetyzujących,

głównie na bazie opium, morfiny i kokainy, a w ostatnich czasach zsyntetyzowanych preparatów hormonalnych. Jednakże przy niektórych schorzeniach, długotrwałych i bardzo bolesnych, leki te bądź nie pomagają, bądź też trzeba je stosować w stale zwiększających dawkach.

Toteż duże zainteresowanie w świecie medycznym wzbudził zorganizowany ostatnio w szpitalu Salpetriere w Paryżu kongres poświęcony zagadnieniu zwalczania bólu. Szczególnie interesujące było doniesienie dr Piotra Soum, lekarza z Carcasonne, który prezentował wyniki swoich wieloletnich doświadczeń. Od 1969 r. lekarz ten w leczeniu chorych na raka stosuje tuberkulinę, szczepionkę uzyskiwaną z hodowli bakterii gruźliczych.

— Zauważyłem — mówił dr Soum — że osoby, które chorowały na gruźlicę aktualnie lub zostały z niej wyleczone, były odporniejsze na raka, a w każdym razie przebieg tej choroby był u nich łżejszy. Zaczęłem więc

stosować tuberkulinę, która sama nie wywołuje gruźlicy. W ten sposób leczylem ok. 100 chorych cierpiących na raka płuca, piersi, żołądka, skóry, wątroby, odbytnicy, tarczycy, gruczoły, kiszki... Byli to ludzie w różnym wieku.

Dr Soum nie twierdzi, że stosując tę metodę, można wyleczyć raka. Ale w ośmiu przypadkach na dziesięć bóle całkowicie ustępowały. Wstrzykiwał on swym pacjentom domięśniowo lub dożylnie, a przy raku skóry stosował w formie okładów, od 500 do 2000 jednostek tuberkuliny dziennie. W dziewięciu przypadkach na dziesięć tak duże dawki nie powodowały żadnych problemów; odporność immunologiczną pacjentów była osłabiona i celem zabiegów było pobudzenie tej odporności.

W ciągu kilku dni po rozpoczęciu podawania tuberkuliny bóle całkowicie ustępowały. I tak np. w 1970 roku dr Soum leczył 65-letniego pacjenta cierpiącego na raka płuca w stadium zaawansowanym. Po zastrzyku tuberkuliny pacjent ten wrócił do czynnego życia, pracował w ogrodzie, mógł prowadzić samochód itp. Umarł bezboleśnie po 9 miesiącach, o ten czas przedłużyła mu normalnie życie tuberkulina.

JAN ORZA

Czy można zwalczyć ból?

PRZYJĘCIE TOWARU

1.

W słowniku etymologicznym profesor Aleksander Brückner podaje „szkół” — z łaciny „schola”, a to z greckiego „scholē”, „wolny czas”; od tegoż pnia, od którego i „schola”, „szematyzm”.

Szkół. Ciasny mundur, przykrótkie rękawy, nogawki, kołnierzyk. Z tego wszystkiego wystaje czółwik. Ręce poplamione atramentem, wieczni posiniaczone nogi i głowa. Czerwone uszy, zmierzwiłona czupryna, mózgownica, która zaczyna coś pojmować, tęskni do świata poznawalnego.

Taki mam obraz szkoły mimo przewalania się przez nasz kraj oświatowej rewolucji. Dawno już nie ma mundurków, uczeń dąciaka co to jest stalówka, kto wie czy jeszcze produkują atrament, a ja noszę pod sercem ten właśnie wizerunek.

Człowiek dowiaduje się w szkole nie tylko co to sinus i poziomica, lecz również a także przede wszystkim — że na maturę trzeba włożyć granatowy garnitur, krawat, i białą koszulę, że sprytnie sporządzona ściągawka zapewni lepszą notę, że fizyk najbardziej lubi blondynki. Człowiek upasowuje się w konwencję, w schemat, zaczyna powoli obrastać w komuną. Jak w garnitur, tak ubija się go tam w dorosłe życie.

2.

Szkół nie zapisala się dobrze w mojej pamięci. I to patrząc z pozycji uciskanego ucznia, jak też „pana psora” (dla informacji zainteresowanych — belfro-wałem w ogólniaku). Już jako niedorostek wykazywałem zamiłowanie do kłopotliwych pytań, która to cecha ściągala na mnie same nieszczęścia. Nie pozbawione sensu pytanie na lekcji biologii — czy są tyse matpy? — spowodowało, że naturalne światowectwo mam spaskudzone trójką z tego przedmiotu. Dodać należy, że pan od biologii świetli łysną jak kleszcze.

Innym razem mało mnie nie wylano, gdyż na odświeżonej akademii zbyt donośnie recytowałem Majakowskiego. A partię miałem odpowiedzialną — solowe wejście „dół”. To zbyt głośne „dół” zbudziło z drzemki dostojnego gościa szkoły, który zasiadł w pierwszym rzędzie.

Zdałem się jeszcze co prawda uczyć kaligrafii — a jakże był tak przedmiot! — ale w druku i tak tego nie widać.

3.

Z własnej kariery nauczycielskiej — krótkiej na szczęście — najlepiej pamiętam hałas. Potworny, opłuszający hałas na korytarzu podczas przerwy. Stosy zeszytów z klasówkami do poprawiania. Personalne „układy” do oporu walkowane podczas odsapki w pokoju nauczycielskim. I „generała”.

Dać mu szkołę!

„Generał” był tatuażem największego w szkole nicponia, nieuka i rozrabiaci. Synek lat młodzieży kolegów aż हुआ, miał na sumieniu drobne kradzieże, a w dziesiątej klasie nieudolność „był kto zaci zeromski”. Jeszcześmy tego nie przerabiali! — odpowiadał niezmiennie. Przeciągano go też za uszy do klasy z uwagi na piedestale „generała”, i plynące z jego rąk różnych konsekwencji. Zbił się nie wiadomo kiedy roku, gdy wyrodne dziecko (mistrz ośmiędziesiąt z kawalkiem) zagrożone dwójką z angielskiego podszedł do pana profesora na paucie i wykrzyko te słowa: — Jak mi nie dasz państwa o wogę, to stary tak ci przypie... że ci się szkoły odechce!

Zdarzenie to — blane na pozór, nie warte aż poematu — tuszowane było następnie w zacisznym gabinecie dyrektora z udziałem „generała” oburzonego złym traktowaniem syna oraz butelki koniaku, o ile dobrze pamiętam, marki „Obornyj”. Nerwowe pachole przeszło dalej z trójką, a mnie odechciało się szkołę.

4.

W ostatnim moim felietonie mimochodem wspominałem szkołę. Zresztą, chodziło o drobiazgi i zupełnie o co innego. Dzięki jednak tej wzmiance poczyniłem parę interesujących znajomości. Kilkunastu białostockich pedagogów — w większości panie, jako że zawód sżeminizowany — zapraszało mnie do pokoju nauczycielskiego na wysłuchanie kolejnej porcji plotek i donosów. Z tej ponętnej oferty nie mogłem, niestety, skorzystać, jako że wszystkie telefony były anonimowe.

Rozterkę pogłębił jeszcze jeden głos (też anonimowy), tym razem solidny bas-baryton, który oznajmił, iż podczas paury w pokoju nauczycielskim wyłącznie czytuje się Makarenkę.

5.

Jeśli ktoś cię nie rozumie, miej do niego cierpliwość — mawiał król Salomon. Jeżeli jednak nie rozumie cię nauczyciel, trzeba się nad tym zastanowić. Moje dziecko może bowiem nie rozumieć nauczyciela. Co wtedy?

Myślenie o szkole, o oświacie — z wyobraźnią powinno być jednym z głównych elementów życia społecznego, gdyż — pamiętamy — takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie.

Jaką wyobraźnię ma nauczycielka, która tak mówi do ucznia: — Za cztery dni olimpiada przedmiotowa. Będziesz startować i — pamiętaj — musisz dobrze wypaść. W konsekwencji delikwent nie idzie na tyżwy i pływanię, kuje coś tam przez cztery dni. Oczywiście bez żadnego widocznego rezultatu.

6.

Pięć lat temu wydano książeczkę „Polski problem nr 1”, w której wybitni publicyści i działacze społeczni w oddzielnych esejach zastanawiali się nad problemami nurtującymi naszą Rzeczpospolitą. Czytam tam między innymi:

„Duch ułitylaryzmu unosi się nad całością naszego systemu oświatowego, przesycąc programy nauczania. To on zmusza dziesięcio i trzynastolatków do trawienia dziesiątków godzin na wkuwanie milionów szczegółowych informacji, nie układających się w żadną sensowną i logiczną całość, nie dających żadnego obrazu świata, nie odpowiadających na podstawowe pytania, nade wszystko zaś — nie uczących żyć. Tenże duch ułitylaryzmu produkuje setki tysięcy nastoletnich frustratów, nie umiających sobie radzić w społeczeństwie”.

Te i inne uwagi Zygmunta Szlegla nadal pozostają w mocy. Warto je przypomnieć, choć w okresie jaki wplyną od wydania książki i w oświacie udało się zrobić wiele.

Dla pewności niektórych osób trzeba chyba dodać, że radzenie sobie w społeczeństwie, postulowane przez autora, nie oznacza oczywiście dobrego ustanawiania się, przyjęcia modelu konformistycznego.

7.

W ostatnich „Szpilkach” jest taki rysunek Zbigniewa Ziomeckiego — zresztą nagrodzony. — Na łące pasą się święte krowy. Dużo ich. Jest też kilka czarnych owiec. Opodal siedzą satyry. Plastik coś tam rysuje, dziennikarz wali w klawisze maszyny. Podpis: — W zasadzie żyjemy z tych kilku czarnych owiec...

I to by było, proszę państwa, na tyle.

MAGAZYNIER

Trudności rewolucji

Ciąg dalszy ze str. 3

Niestety, tego samego nie da się powiedzieć o drugim z kolei przedstawieniu. O „Grzegorz Dyndala” Moliera w reżyserii Zbigniewa Bessera i scenografii Ryszarda Kuzyśny. Choć przyznać trzeba, że i ono ma swoje zalety, a wady też są innej natury, niż to zdarzało się nam oglądać, bowiem spójność rozwiązań świetnych obok wątpliwych i dyskusyjnych wydaje się złem mniejszym od zła, chłodnej, nielubianej poprawności, której nie z pozoru zarzucać nie można, może poza samą racją istnienia...

„Grzegorz Dyndala” jest to właściwie farsa o niedo-godnościach awansu poprzez małżeństwo. Z punktu widzenia konfliktów i zawartej w nich krytyki społecznej jest ona w naszych warunkach tak zwierzająca, że z trudem udźwignęłaby nawet próbe uwspółcześnienia, czy to dla wnioskowania o analogiach, czy poprzez warstwę zwykłych aluzji. Mało nas może dziś obcho-dzić, co wynika w małżeń-stwie z faktu kupienia pa-nienki wraz z herbem za pieniądze i jakie przepaści dzieli klasę w p. ryzykują-cych, sposobie bycia i ro-zumieniu głównych pojęć

moralności takich jak uczciwość, wierność, lojalność...

Na pewno pozostała w tej komedii żywa — wpisana ongiś, jako pochwała mieszczaństwa — lista zalet, takich jak choćby własna uczciwość. Także kpina z naiwności, z przesadnych aspiracji, ze snobizmu. Historyczne znaczenie Moliera i jego utworu oraz mistrzostwo w rysowaniu typów, sytuacji, intrygi tłumacza wybór repertuarowy choć w istocie w Białymstoku do-browej do sztuki obsady aktorów. Te jednak tu nie ma. Wiele uczyniwszy teatr musiał szukać takich sposobów inscenizacyjnych, które by ten niedowład uchronił przed klęską.

Przedstawienie wpisano w ramę, przypominającą teatralne zwyczaj wędrownych trup aktorskich z czasów Moliera. Gdy zespół przyjeżdżał do nowej miejscowości, dyrektor trupy u-bierał najokazalszy strój, prezentował sztukę i akto-rów, czasem na długo przed przedstawieniem pokazywa-ł także wybrane sceny. W Teatrze im. Al. Węgierki aktorzy wchodzi kolejno na estradę, prezentując kostiumy, kłaniają się nisko. Po zakończeniu przedstawienia w ten sam sposób będą po-

sić o oklaski, datki i względy. To uczę, jak było w dawnym teatrze, ale także usprawiedliwia wiele: man-kamenty gry, wady ukos-tumowania, przerysowania reżyserii.

Sala białostocka jest ma-ła, bez kurtyny, bez urzą-dzeń technicznych, więc wszystko będzie się działo na oczach widzów i na za-sadzie umowy, w dekorac-jach tylko funkcjonalnych, jak za czasów Szekspira, gdy wniesiona na scenę tabliczka z napisem „las” — las istotnie oznaczała. Lecz oka-że się, że to z musu i z rozmysłu, defekt wzmacnia farsowe efekty.

Jednak i w ramach tej przyjętej konwencji można było dokonać kilku korek-tur, które by chyba znacznie podniosły walory przedsta-wienia. Jeszcze bardziej o-krócić tekst, kładąc na zmie-niłość wydarzeń i komizm sy-tuacji nacisk większy, niż na aktorskie wygranie tekstu i plastyczność charakte-rów. Trzeba było nie dopu-szczać do powtarzania się tak samo rozgrywania sytuacji, aktorskich gier i nume-rów, redukując ich ilość, ale za to poważnie urozmaicać pozostałe. Wiele do zyczenia pozostawia tempo przedsta-wienia, a jeszcze bardziej jego rytm. Tak jak jest, rzecz niesłychanie się dłuży i nu-ży; i nie wszystkich widzów bawi jednakowo. Dla tych, którzy chwytają jedynie warstwę trójkątnej intrygi — zabiegów reżyserkich star-czy, wybredniejsi nie bar-dzo mają co smakować.

Z jednym może wyjątkiem — gry antytezy utalen-towanego komika w osobie Jacka Piatkowskiego w roli Lubina Świetnie obsadzone, trafnie ubrane, o skromnym, jeszcze warszawskim akto-rskim i skromnym umiej-



nościami w posługiwaniu się przyrodzonym zasobem moż-liwości — ma on nieczęsty dar skupienia na sobie pełnej uwagi nieodpartą vis co-mica, choć równocześnie nie było w przedstawieniu akto-ra bardziej „chłodniejszego” z daniem i skupieniem na grze z partnerem. Dla tego aktora, o którym chyba nie-jedno w przyszłości usłyszy-my trzeba koniecznie zoba-czyć przedstawienie. Kto wie, czy w przyszłości nie będzie-my wspominać: ja to, pa-nie dziejku, za moich lat

górnych i chmurnych! to jeszcze widziałem Piatkow-skiego w Białymstoku jak on tam, panie dziejku, pierwsze stawiał kroki na scenie... w którym to było roku... Teatr im. Al. Węgierki. Scena Wędrowna-Ludowa: Grzegorz Dyndala Moliera. Reżyseria Zbigniew Bessert. Scenografia: Ryszard Kuzyśny. Premiera: 18 stycznia 1977.

BOŻENA FRANKOWSKA
Fot. Zdzisław Lenkiewicz,
Piotr Sawicki (jr)

W białostockich galeriach

Między rok 1976 był dla białostockiej wysta-wiennictwa rokiem co najmniej dobrym. Nie bez bólu wprawdzie, ale i nie bez momentów twierdzących co do pozytywnych udało się wreszcie przewieźć arty-styczne salony, wprowadzając do sztuki mniej lub bardziej znaczące. Przełamanie ob-wiżujących zasad drugorzęd-ności przynależności poka-zów, wyzwalenie się komplek-sów salonu niefaworyzowanego, w którym brylowali „specjaliści” od ornamentów i „niezwy-kladnie” faktów, wiele obcy-cym, ale jest to dopiero po-zatek zasiedlania wyobraźni białostockiej publiczności — co w rodzaju pionierskiego wyczynu no którym każde „danie plam” będzie tym bardziej widoczne i wystylizowane.

Inaczej mówiąc z takich zjaw wystawienniczych jak

malarstwo Jerzego Nowosił-skiego, Józefa Sterna Alfon-sa Mazurkiewicza, Zbigniewa Grzywacza rysunki Jana Doh-kowskiego, grafiki Andrzeja Bielawskiego, Jerzego Mazusia i Szułcowa, rzeźba Bronisława Chromego czy pokaz Jerzego

czasem w ciał wydarzeń spó-lnych, dostarczających nie ty-lko wzruszeń, ale również wy-darzeń edukacyjnych.

Start BWA w tym roku wy-stawiennictwa tryptykiem — z rzeźbą Xawerego Dunikow-skiego pośrodku i malarstwem Teresy Pagowskiej i Heleny Zadrecko na skrzydłach — zdaje się potwierdzać, że do-bry miniony rok białostocki-

charakter wystawy objazdo-wej, pojawienie się tej eks-pozycji musiało wywołać fale niewymuszonego zaintereso-wania, a także optymizmu.

Legendarny niespożyty Du-nikowski, jeden z pierwszych w Pantheonie polskiej sztuki, rzeźbiarz który wywodził pol-skie dziedzictwo z nurtu rzeź-bi z cmentarnego kręgu

domówień maski — faunów, zgorzkniałych efebów, utru-dzonych myślicieli senatorów nieistniejących królestw i raj-ców miast, mądrych i głupich panien.

Dunikowski to nie tylko rzeźba, sztuka kształtowania bryły ale również osobowość, wspaniały atakujący myśl i uczucia twórca zawsze żywy. To przecież on po 5-letniej wegetacji w obozie oświecim-skim, jeszcze w szpitalu pro-jektuje wielki monumentalny pomnik Czynu Powstańczego na Górze św. Anny...

Dlatego tak wiele można so-bie obiecywać po tej wysta-wie, która jest nawiązaniem do najlepszych tradycji pol-skiej sztuki XX wieku. Zwiastuje, że ta wystawa o-twierca cały zaplanowany przez BWA cykl wystaw poświęco-nych klaszkom sztuki nowo-czesnej. Właśnie dzisiaj (4 lu-ty) otwarto następną ekspozy-cję z tego cyklu — wystawę prac Zbigniewa Pronaszki.

ANDRZEJ KOZIARA

Salon odmieniony

Charytarna — wynika nie ty-lko chwala dla BWA, ale tak-że obowiązek utrzymania za-prezentowanego poziomu. Stwierdzona bowiem w spo-sób naczynny, że dobre wysta-wy nie muszą należeć do ga-tunku efemerycznych, lecz mogą tworzyć trwałe ciału stałe o-becna w kulturalnym pejzażu Białegostoku, a być może tak-że jakoś dająca się ułazić z

go wystawiennictwa może pre-tendować do miana przełomo-wego, że jest to początek Ar-senału w sposób widoczny funkcjonującego w kultural-nym życiu miasta i okolicy.

Przed wszystkim — Dunikowski. Samo nazwisko auto-ra wyznacza epokę sztuce polskiej i choć skromna ży-wcem przeniesiona z Warszawy wystawa jego rzeźb niektó-rych, miała nazbyt jawnie

rzeźby wyłącznie nagrobkowe na forum sztuki światowej, jeszcze raz, tym razem w mi-kroskopie białostockiej kul-tury, rozpoczął swą obecność jakiś dobry etap. Wpro-wadził do salonoj gry to o czym pisał Kazimierz Wyka: „Żywi ws-ółcześni ludzie u-kazują prawdę swych twarzy napiętych i wibrujących pul-ssem życia, to znów zdają się układać swe rysy w pełne nie-

Muzycznie w Łapach

Jeżeli jest jeszcze szkół w województwie białostockim, a może nawet w byłym białos-tockim, w których — oprócz tradycyjnego już chóru mie-szanego — prowadzi się zajęcia w innych grupach artystycz-nych działaniach?

O niewesołej w tym względzie sy-tuacji świadczą najlepiej różne przeglądy i festiwale, coraz częściej prezentujące bogactwo upra-wianych amatorskich form. Od cza-su do czasu pojawia się perla, jak np. zespół „Moderato Cantabile” z Sejna, i człowiek wówczas z troską myśli o ewentualnych następ-cach, o których ostatnio trzeba się publicznie dopominać.

Z tym większą satysfakcją odno-tować należy to, co — na arty-stycznym podwórku — dzieje się przy ZESPOLU SZKÓŁ MECHA-NICZNYCH w ŁAPACH, gdzie gra

stusobowa orkiestra dęta i tańczy pięćdziesięciocioosobowy ZESPÓŁ PIESNI I TANCA. Zebrał napisane dokładnie: przy Liceum Ogólno-kształcącym pracuje — z kole-i — żeńska orkiestra dęta, ale to jest temat na osobną publikację.

Tym, co mnie najbardziej w Ła-pach zaskoczyło, była sprawną or-ganizacją całego przedsięwzięcia i zrychliwy stosunek dyrekcji szkoły do grających, tańczących i śpiewa-jących uczniów. Trzeba orzecz-nąć, że aby utrzymać w dyscyplinie blisko dwieście osób nie wystarczy zatrudnić kilku instruktorów i przydzielić sale na próby. Na tak skomplikowany aparat, jak duży zespół amatorski, składa się wiele czynników i im właśnie chciałby-my poświęcić poniższe wiersy.

Orkiestra dęta ZSM w Łapach istnieje już kilka lat, a ponieważ uczniowie pozostają w szkole trzy,



Tańczy Zespół Pieśni i Tańca pod kierunkiem Piotra Januszewskiego.

cztery lata, rotacja jest spora. Ta-ka sytuacja wymaga bezustannej pracy nauczycieli muzyki. Prawie każdy młody kłarnieista czy tre-bacz tutaj uczył się pierwszego zająca, tutaj rysował pierwsze niezdarne nutki. Wszystko to pod opieką dyrygenta CZESŁAWA PALUCISA i dwóch instruktorów: SŁAWOMIRA ONISKA i JANA SŁEWAKA. W programie: klas-yczny repertuar orkiestr dętych, Marsze, wianki popularnych pio-senek, zaranżowane na orkiestrę pieśni żołnierskie. Całość brzm-i dzisiaj — jak na amatorów — dosyć czysto, ale też — jak musiał-o być — wygląda przed trzema laty. Kiedy na Ogólnopolskim Konkurs-ie Orkiestr Dętych w Inowrocławiu reprezentacja z Łap zajęła IV miejsce? Rok następny przy-niosł natomiast i miejsce w kon-kursie zespołów szkolnych woj-białostockiego. Nie wiem jak wówczas grała orkiestra, ale dzia-łalność przydać się bardzo — pla-nowany zresztą — obóz szkoleni-owy, na którym poszczególnym sekcjami instrumentów zajęliby się instruktorzy.

Czesław Palucis współpracuje również z prowadzonym przez PIOTRA JANUSZEWSKIEGO Zespołem Pieśni i Tańca, zajmując się także kapelą i chórem. Z tym zespołem rzeźba ma się podobnie jak z orkiestrą, zaranżowałem uczniowie, dwa razy w tygodniu uczęszczają do szkoły i lubelskiej, by potem — w pięknych strojach — przedstawić program. Zespół (i nie tylko) publiczności, który występował już wielokrotnie w różnych miejscowościach naszego regionu, stał też znany jest dobrze poza granicami swojego miasta.

Zespół preferuje folklor auten-tyczny, z niewielką ilością po-zbytej na estradzie stylizacji i to tylko w jego warstwie choreo-graficznej. W repertuarze kilkadzie-sięcminutowego programu: fol-klor podlaski i dwa tańce z regio-nu lubelskiego. Kłopoty? Te same co i wszędzie. Duża rotacja, brak własnej sali (szkoła udostępnia sa-lę gimnastyczną), brak strojów umożliwiających rozszerzenie re-pertuaru o inne tańce narodowe. Jak informują w ZSM w Łapach, już myślą o kupnie — drogiej

przebieg — strojów i słuszenie, bo rzecz cała godna jest uwagi. Zespół Pieśni i Tańca założony został przed trzema laty, jego inicjatorem był WIESŁAW DĄBROWSKI, od dwóch lat zają-cia prowadzi natomiast P. Janusz-ewski. Po obozie „koniecznym” w Doktorach — jak mówi choreo-graf — była to już zupełnie in-na grupa ludzi. Codzienne zaję-cia, wyłożona praca — dają rezul-taty. Sporo jest jednakże niedo-kiadności i niedostatków w produk-cjach kapeli i tańców, które powinny wyglądać następnym, tym razem wyjazd, na muzyczne, dwu-tygodniowe szkolenie do Bielska-Białej.

W Zespole Szkół Mechanicznych w Łapach uczy się ponad 1.400 o-sób. Jedną siódma tej młodzieży — otoczona na co dzień przez mas-szynę i fizykę — dwa razy w ty-godniu poświęca swój wolny czas artystycznej działalności. Dla amblinowych „członków orkiestry dę-tej” nie bez znaczenia zapewne pozostaje fakt, że kilka ulic obok szkoły — „konkurencja” — żeńska orkiestra Liceum Ogólnokształcą-czego. Obok ambicji muzycznych, to normalne — meskie. Warto by pozostałe łapskie, spod kłosek z piwem, wtłoczyć w ślimak orkiestrowej tuby i niewygodny stroj taneczny.

J. GRÜN

Fot. Krzysztof Świdarski

INFORMACJE • WARTO OBEJRZEĆ

W „STUDIO”

Filmy z Jackiem Nicholsonem

Białostockich kinomanów za-interesuje zapewne propozycja kina „STUDIO”, które zaprasza na filmy z doskonałym, popu-larnym aktorem amerykańskim średniego pokolenia — JAC-KIEM NICHOLSONEM. Przegląd filmów z ulubionym publicz-ności w głównych rolach jest doskonały, okazja poznania wszechstronnych możliwości tego utalentowanego aktora.

Jack Nicholson debiutował na ekranie w roku 1957, jego kon-takty z X Muza nie ogranicza-ja się tylko do aktorstwa. W roku 1963 został zrealizowany pierwszy film według jego sce-nariusza, zaś w 1971 roku stał reżyser. Świat zna go jako re-żysera, świat artystyczny jako przede wszystkim za inten-tywność, oryginalność aktorstwa. Nicholson proponowane role dobiera starannie, grywa prze-ważnie w reżyserii cenionych i ważnych w reżyserskim świecie reżyserów. Stał się postacią, do której nawiązują się jeździ-ki, gwiazdy i gwiazdy. W 1976 roku otrzymał nagrodę, za rolę w

filmie „Ostatnie zadanie” otrzy-mał cenioną nagrodę na MFF w Cannes. Szczególnie udany w karierze Jacka Nicholsona był rok 1974, bowiem wtedy zagrał w takich filmach jak: „Ostatnie zadanie”, „Zawód: reporter”, „Chinatown” i „Lot nad kłus-czym gniazdem”. We wszystkich tych filmach filmów kreował postacie głównych bohaterów. W przeglądzie filmów z Ja-kiem Nicholsonem obejrzymy: „Studio” — 8-9 lutego. Następnie: „Chinatown” — 10-11 lutego, „Zawód: reporter” — 12-13 lutego, „Porozmawiajmy o kobie-tach” — 14-15 lutego, „Zawód: reporter” — 16-17 lutego, „Zawód: reporter” — 18-19 lutego, „Zawód: reporter” — 20-21 lutego, „Zawód: reporter” — 22-23 lutego, „Zawód: reporter” — 24-25 lutego, „Zawód: reporter” — 26-27 lutego, „Zawód: reporter” — 28-29 lutego, „Zawód: reporter” — 30-31 lutego, „Zawód: reporter” — 1-2 marca, „Zawód: reporter” — 3-4 marca, „Zawód: reporter” — 5-6 marca, „Zawód: reporter” — 7-8 marca, „Zawód: reporter” — 9-10 marca, „Zawód: reporter” — 11-12 marca, „Zawód: reporter” — 13-14 marca, „Zawód: reporter” — 15-16 marca, „Zawód: reporter” — 17-18 marca, „Zawód: reporter” — 19-20 marca, „Zawód: reporter” — 21-22 marca, „Zawód: reporter” — 23-24 marca, „Zawód: reporter” — 25-26 marca, „Zawód: reporter” — 27-28 marca, „Zawód: reporter” — 29-30 marca, „Zawód: reporter” — 31-1 kwietnia, „Zawód: reporter” — 1-2 kwietnia, „Zawód: reporter” — 3-4 kwietnia, „Zawód: reporter” — 5-6 kwietnia, „Zawód: reporter” — 7-8 kwietnia, „Zawód: reporter” — 9-10 kwietnia, „Zawód: reporter” — 11-12 kwietnia, „Zawód: reporter” — 13-14 kwietnia, „Zawód: reporter” — 15-16 kwietnia, „Zawód: reporter” — 17-18 kwietnia, „Zawód: reporter” — 19-20 kwietnia, „Zawód: reporter” — 21-22 kwietnia, „Zawód: reporter” — 23-24 kwietnia, „Zawód: reporter” — 25-26 kwietnia, „Zawód: reporter” — 27-28 kwietnia, „Zawód: reporter” — 29-30 kwietnia, „Zawód: reporter” — 1-2 maja, „Zawód: reporter” — 3-4 maja, „Zawód: reporter” — 5-6 maja, „Zawód: reporter” — 7-8 maja, „Zawód: reporter” — 9-10 maja, „Zawód: reporter” — 11-12 maja, „Zawód: reporter” — 13-14 maja, „Zawód: reporter” — 15-16 maja, „Zawód: reporter” — 17-18 maja, „Zawód: reporter” — 19-20 maja, „Zawód: reporter” — 21-22 maja, „Zawód: reporter” — 23-24 maja, „Zawód: reporter” — 25-26 maja, „Zawód: reporter” — 27-28 maja, „Zawód: reporter” — 29-30 maja, „Zawód: reporter” — 31-1 czerwca, „Zawód: reporter” — 1-2 czerwca, „Zawód: reporter” — 3-4 czerwca, „Zawód: reporter” — 5-6 czerwca, „Zawód: reporter” — 7-8 czerwca, „Zawód: reporter” — 9-10 czerwca, „Zawód: reporter” — 11-12 czerwca, „Zawód: reporter” — 13-14 czerwca, „Zawód: reporter” — 15-16 czerwca, „Zawód: reporter” — 17-18 czerwca, „Zawód: reporter” — 19-20 czerwca, „Zawód: reporter” — 21-22 czerwca, „Zawód: reporter” — 23-24 czerwca, „Zawód: reporter” — 25-26 czerwca, „Zawód: reporter” — 27-28 czerwca, „Zawód: reporter” — 29-30 czerwca, „Zawód: reporter” — 1-2 lipca, „Zawód: reporter” — 3-4 lipca, „Zawód: reporter” — 5-6 lipca, „Zawód: reporter” — 7-8 lipca, „Zawód: reporter” — 9-10 lipca, „Zawód: reporter” — 11-12 lipca, „Zawód: reporter” — 13-14 lipca, „Zawód: reporter” — 15-16 lipca, „Zawód: reporter” — 17-18 lipca, „Zawód: reporter” — 19-20 lipca, „Zawód: reporter” — 21-22 lipca, „Zawód: reporter” — 23-24 lipca, „Zawód: reporter” — 25-26 lipca, „Zawód: reporter” — 27-28 lipca, „Zawód: reporter” — 29-30 lipca, „Zawód: reporter” — 31-1 sierpnia, „Zawód: reporter” — 1-2 sierpnia, „Zawód: reporter” — 3-4 sierpnia, „Zawód: reporter” — 5-6 sierpnia, „Zawód: reporter” — 7-8 sierpnia, „Zawód: reporter” — 9-10 sierpnia, „Zawód: reporter” — 11-12 sierpnia, „Zawód: reporter” — 13-14 sierpnia, „Zawód: reporter” — 15-16 sierpnia, „Zawód: reporter” — 17-18 sierpnia, „Zawód: reporter” — 19-20 sierpnia, „Zawód: reporter” — 21-22 sierpnia, „Zawód: reporter” — 23-24 sierpnia, „Zawód: reporter” — 25-26 sierpnia, „Zawód: reporter” — 27-28 sierpnia, „Zawód: reporter” — 29-30 sierpnia, „Zawód: reporter” — 31-1 września, „Zawód: reporter” — 1-2 września, „Zawód: reporter” — 3-4 września, „Zawód: reporter” — 5-6 września, „Zawód: reporter” — 7-8 września, „Zawód: reporter” — 9-10 września, „Zawód: reporter” — 11-12 września, „Zawód: reporter” — 13-14 września, „Zawód: reporter” — 15-16 września, „Zawód: reporter” — 17-18 września, „Zawód: reporter” — 19-20 września, „Zawód: reporter” — 21-22 września, „Zawód: reporter” — 23-24 września, „Zawód: reporter” — 25-26 września, „Zawód: reporter” — 27-28 września, „Zawód: reporter” — 29-30 września, „Zawód: reporter” — 1-2 października, „Zawód: reporter” — 3-4 października, „Zawód: reporter” — 5-6 października, „Zawód: reporter” — 7-8 października, „Zawód: reporter” — 9-10 października, „Zawód: reporter” — 11-12 października, „Zawód: reporter” — 13-14 października, „Zawód: reporter” — 15-16 października, „Zawód: reporter” — 17-18 października, „Zawód: reporter” — 19-20 października, „Zawód: reporter” — 21-22 października, „Zawód: reporter” — 23-24 października, „Zawód: reporter” — 25-26 października, „Zawód: reporter” — 27-28 października, „Zawód: reporter” — 29-30 października, „Zawód: reporter” — 31-1 listopada, „Zawód: reporter” — 1-2 listopada, „Zawód: reporter” — 3-4 listopada, „Zawód: reporter” — 5-6 listopada, „Zawód: reporter” — 7-8 listopada, „Zawód: reporter” — 9-10 listopada, „Zawód: reporter” — 11-12 listopada, „Zawód: reporter” — 13-14 listopada, „Zawód: reporter” — 15-16 listopada, „Zawód: reporter” — 17-18 listopada, „Zawód: reporter” — 19-20 listopada, „Zawód: reporter” — 21-22 listopada, „Zawód: reporter” — 23-24 listopada, „Zawód: reporter” — 25-26 listopada, „Zawód: reporter” — 27-28 listopada, „Zawód: reporter” — 29-30 listopada, „Zawód: reporter” — 1-2 grudnia, „Zawód: reporter” — 3-4 grudnia, „Zawód: reporter” — 5-6 grudnia, „Zawód: reporter” — 7-8 grudnia, „Zawód: reporter” — 9-10 grudnia, „Zawód: reporter” — 11-12 grudnia, „Zawód: reporter” — 13-14 grudnia, „Zawód: reporter” — 15-16 grudnia, „Zawód: reporter” — 17-18 grudnia, „Zawód: reporter” — 19-20 grudnia, „Zawód: reporter” — 21-22 grudnia, „Zawód: reporter” — 23-24 grudnia, „Zawód: reporter” — 25-26 grudnia, „Zawód: reporter” — 27-28 grudnia, „Zawód: reporter” — 29-30 grudnia, „Zawód: reporter” — 1-2 stycznia, „Zawód: reporter” — 3-4 stycznia, „Zawód: reporter” — 5-6 stycznia, „Zawód: reporter” — 7-8 stycznia, „Zawód: reporter” — 9-10 stycznia, „Zawód: reporter” — 11-12 stycznia, „Zawód: reporter” — 13-14 stycznia, „Zawód: reporter” — 15-16 stycznia, „Zawód: reporter” — 17-18 stycznia, „Zawód: reporter” — 19-20 stycznia, „Zawód: reporter” — 21-22 stycznia, „Zawód: reporter” — 23-24 stycznia, „Zawód: reporter” — 25-26 stycznia, „Zawód: reporter” — 27-28 stycznia, „Zawód: reporter” — 29-30 stycznia, „Zawód: reporter” — 1-2 lutego, „Zawód: reporter” — 3-4 lutego, „Zawód: reporter” — 5-6 lutego, „Zawód: reporter” — 7-8 lutego, „Zawód: reporter” — 9-10 lutego, „Zawód: reporter” — 11-12 lutego, „Zawód: reporter” — 13-14 lutego, „Zawód: reporter” — 15-16 lutego, „Zawód: reporter” — 17-18 lutego, „Zawód: reporter” — 19-20 lutego, „Zawód: reporter” — 21-22 lutego, „Zawód: reporter” — 23-24 lutego, „Zawód: reporter” — 25-26 lutego, „Zawód: reporter” — 27-28 lutego, „Zawód: reporter” — 29-30 lutego, „Zawód: reporter” — 1-3 marca, „Zawód: reporter” — 4-5 marca, „Zawód: reporter” — 6-7 marca, „Zawód: reporter” — 8-9 marca, „Zawód: reporter” — 10-11 marca, „Zawód: reporter” — 12-13 marca, „Zawód: reporter” — 14-15 marca, „Zawód: reporter” — 16-17 marca, „Zawód: reporter” — 18-19 marca, „Zawód: reporter” — 20-21 marca, „Zawód: reporter” — 22-23 marca, „Zawód: reporter” — 24-25 marca, „Zawód: reporter” — 26-27 marca, „Zawód: reporter” — 28-29 marca, „Zawód: reporter” — 30-31 marca, „Zawód: reporter” — 1-2 kwietnia, „Zawód: reporter” — 3-4 kwietnia, „Zawód: reporter” — 5-6 kwietnia, „Zawód: reporter” — 7-8 kwietnia, „Zawód: reporter” — 9-10 kwietnia, „Zawód: reporter” — 11-12 kwietnia, „Zawód: reporter” — 13-14 kwietnia, „Zawód: reporter” — 15-16 kwietnia, „Zawód: reporter” — 17-18 kwietnia, „Zawód: reporter” — 19-20 kwietnia, „Zawód: reporter” — 21-22 kwietnia, „Zawód: reporter” — 23-24 kwietnia, „Zawód: reporter” — 25-26 kwietnia, „Zawód: reporter” — 27-28 kwietnia, „Zawód: reporter” — 29-30 kwietnia, „Zawód: reporter” — 1-2 maja, „Zawód: reporter” — 3-4 maja, „Zawód: reporter” — 5-6 maja, „Zawód: reporter” — 7-8 maja, „Zawód: reporter” — 9-10 maja, „Zawód: reporter” — 11-12 maja, „Zawód: reporter” — 13-14 maja, „Zawód: reporter” — 15-16 maja, „Zawód: reporter” — 17-18 maja, „Zawód: reporter” — 19-20 maja, „Zawód: reporter” — 21-22 maja, „Zawód: reporter” — 23-24 maja, „Zawód: reporter” — 25-26 maja, „Zawód: reporter” — 27-28 maja, „Zawód: reporter” — 29-30 maja, „Zawód: reporter” — 31-1 czerwca, „Zawód: reporter” — 1-2 czerwca, „Zawód: reporter” — 3-4 czerwca, „Zawód: reporter” — 5-6 czerwca, „Zawód: reporter” — 7-8 czerwca, „Zawód: reporter” — 9-10 czerwca, „Zawód: reporter” — 11-12 czerwca, „Zawód: reporter” — 13-14 czerwca, „Zawód: reporter” — 15-16 czerwca, „Zawód: reporter” — 17-18 czerwca, „Zawód: reporter” — 19-20 czerwca, „Zawód: reporter” — 21-22 czerwca, „Zawód: reporter” — 23-24 czerwca, „Zawód: reporter” — 25-26 czerwca, „Zawód: reporter” — 27-28 czerwca, „Zawód: reporter” — 29-30 czerwca, „Zawód: reporter” — 1-2 lipca, „Zawód: reporter” — 3-4 lipca, „Zawód: reporter” — 5-6 lipca, „Zawód: reporter” — 7-8 lipca, „Zawód: reporter” — 9-10 lipca, „Zawód: reporter” — 11-12 lipca, „Zawód: reporter” — 13-14 lipca, „Zawód: reporter” — 15-16 lipca, „Zawód: reporter” — 17-18 lipca, „Zawód: reporter” — 19-20 lipca, „Zawód: reporter” — 21-22 lipca, „Zawód: reporter” — 23-24 lipca, „Zawód: reporter” — 25-26 lipca, „Zawód: reporter” — 27-28 lipca, „Zawód: reporter” — 29-30 lipca, „Zawód: reporter” — 31-1 sierpnia, „Zawód: reporter” — 1-2 sierpnia, „Zawód: reporter” — 3-4 sierpnia, „Zawód: reporter” — 5-6 sierpnia, „Zawód: reporter” — 7-8 sierpnia, „Zawód: reporter” — 9-10 sierpnia, „Zawód: reporter” — 11-12 sierpnia, „Zawód: reporter” — 13-14 sierpnia, „Zawód: reporter” — 15-16 sierpnia, „Zawód: reporter” — 17-18 sierpnia, „Zawód: reporter” — 19-20 sierpnia, „Zawód: reporter” — 21-22 sierpnia, „Zawód: reporter” — 23-24 sierpnia, „Zawód: reporter” — 25-26 sierpnia, „Zawód: reporter” — 27-28 sierpnia, „Zawód: reporter” — 29-30 sierpnia, „Zawód: reporter” — 1-2 września, „Zawód: reporter” — 3-4 września, „Zawód: reporter” — 5-6 września, „Zawód: reporter” — 7-8 września, „Zawód: reporter” — 9-10 września, „Zawód: reporter” — 11-12 września, „Zawód: reporter” — 13-14 września, „Zawód: reporter” — 15-16 września, „Zawód: reporter” — 17-18 września, „Zawód: reporter” — 19-20 września, „Zawód: reporter” — 21-22 września, „Zawód: reporter” — 23-24 września, „Zawód: reporter” — 25-26 września, „Zawód: reporter” — 27-28 września, „Zawód: reporter” — 29-30 września, „Zawód: reporter” — 1-2 października, „Zawód: reporter” — 3-4 października, „Zawód: reporter” — 5-6 października, „Zawód: reporter” — 7-8 października, „Zawód: reporter” — 9-10 października, „Zawód: reporter” — 11-12 października, „Zawód: reporter” — 13-14 października, „Zawód: reporter” — 15-16 października, „Zawód: reporter” — 17-18 października, „Zawód: reporter” — 19-20 października, „Zawód: reporter” — 21-22 października, „Zawód: reporter” — 23-24 października, „Zawód: reporter” — 25-26 października, „Zawód: reporter” — 27-28 października, „Zawód: reporter” — 29-30 października, „Zawód: reporter” — 1-2 listopada, „Zawód: reporter” — 3-4 listopada, „Zawód: reporter” — 5-6 listopada, „Zawód: reporter” — 7-8 listopada, „Zawód: reporter” — 9-10 listopada, „Zawód: reporter” — 11-12 listopada, „Zawód: reporter” — 13-14 listopada, „Zawód: reporter” — 15-16 listopada, „Zawód: reporter” — 17-18 listopada, „Zawód: reporter” — 19-20 listopada, „Zawód: reporter” — 21-22 listopada, „Zawód: reporter” — 23-24 listopada, „Zawód: reporter” — 25-26 listopada, „Zawód: reporter” — 27-28 listopada, „Zawód: reporter” — 29-30 listopada, „Zawód: reporter” — 1-2 grudnia, „Zawód: reporter” — 3-4 grudnia, „Zawód: reporter” — 5-6 grudnia, „Zawód: reporter” — 7-8 grudnia, „Zawód: reporter” — 9-10 grudnia, „Zawód: reporter” — 11-12 grudnia, „Zawód: reporter” — 13-14 grudnia, „Zawód: reporter” — 15-16 grudnia, „Zawód: reporter” — 17-18 grudnia, „Zawód: reporter” — 19-20 grudnia, „Zawód: reporter” — 21-22 grudnia, „Zawód: reporter” — 23-24 grudnia, „Zawód: reporter” — 25-26 grudnia, „Zawód: reporter” — 27-28 grudnia, „Zawód: reporter” — 29-30 grudnia, „Zawód: reporter” — 1-2 stycznia, „Zawód: reporter” — 3-4 stycznia, „Zawód: reporter” — 5-6 stycznia, „Zawód: reporter” — 7-8 stycznia, „Zawód: reporter” — 9-10 stycznia, „Zawód: reporter” — 11-12 stycznia, „Zawód: reporter” — 13-14 stycznia, „Zawód: reporter” — 15-16 stycznia, „Zawód: reporter” — 17-18 stycznia, „Zawód: reporter” — 19-20 stycznia, „Zawód: reporter” — 21-22 stycznia, „Zawód: reporter” — 23-24 stycznia, „Zawód: reporter” — 25-26 stycznia, „Zawód: reporter” — 27-28 stycznia, „Zawód: reporter” — 29-30 stycznia, „Zawód: reporter” — 1-2 lutego, „Zawód: reporter” — 3-4 lutego, „Zawód: reporter” — 5-6 lutego, „Zawód: reporter” — 7-8 lutego, „Zawód: reporter” — 9-10 lutego, „Zawód: reporter” — 11-12 lutego, „Zawód: reporter

co, gdzie, kiedy?

—	Golden	3 H	Spotka
---	--------	-----	--------

Godnapi — 4.II. — „Spotkanie”,
rod. ang. (od lat 15); 5-6.II. —
„Tywanka”, prod. franc. (od lat
15).

Mikolajski — 4.II. — „Piosenka
koronowa”, prod. CSRS; 5-6.II.
„Dzień miasto”, prod. polsk. (od
lat 17).

Ociekło — 4.II. — „Smuga cie-
ła”, prod. polsk. (od lat 12); 5-6.
II. — „Odmiana wiewiór”, prod.
USA (od lat 15).

Orzyś — 4-5-6.II. — „Zawód:
sporter”, prod. wiosk. (od lat 15).

Pisz „Stolica” — 4.II. — „Ociele
zroszyny 11”, prod. USA (od lat
15); 5-6.II. — „Ciesz się, Jan-
ku”, prod. bułg.-franc. (od lat
15).

Ruchana Nida „Gai” — 4-5.II. —
„Przepraszam, czy tu biją?”, prod.
polsk. (od lat 15); 6.II. — „Jest
almanach Biruni”, prod. radz. (od
lat 15).

Sejny — 4.II. — „Nie ujdzie ci
z płazem”, prod. franc. (od lat
15); 5-6.II. — „Kłopoty — abe-
kyl romans czterdziestolatka”,
rod. polsk.

Węgorzewo — 4.II. — „Widmo
romansu”, prod. franc. (od lat
15); 5-6.II. — „Brunetka z poci-
ągów”, prod. polsk. (od lat 12).

Kierownictwo kin zastrzega moż-
liwość zmian programu.

MUZE A
W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe — Ratusz —
rynne codziennie (z wyjątkiem
koncertów i w dni powiatcz-
nych) w godz. 11-18. W wtorki

zwartki w godz. 12—19, w niedzielę w godz. 10—16. Wystawy stałe: archeologiczna, etnograficzna, w tym wycieczne frunki z Sugalskiej, Galeria Malarstwa Polskiego. Wystawy czasowe: Pradzieje w oczach dziecka; Fajans wrocławski.

Ekspozycja wewnątrz (Pałac w Choszczynie) — czynna w niedzielę w godz. 11—16.

Galeria Rzeźb Alfonsa Karnego, J. Mickiewicza (z arseniałem) — czynna codziennie (w wyjątkiem poniedziałków i dni poświęcających) w godz. 11—17.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego — nieczynne.

Muzeum Wojska Polskiego, ul. Kilińskiego 8 — czynne codziennie w godzinach 10—18, w dni poświęcających w godz. 10—17, w czwartki w godz. 12—19, w niedzielę w godz. 11—16. Wystawa stała: Dzieje wojskowe ziem polnocno-wschodnich Polski.

Dział Martyrologii Muzeum WP, ul. Warszawskiej 1 — czynny w soboty i piątki w godz. 10—17.

W ŁÓDZU

Muzeum Okręgowe, ul. Sadowa 2 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęcających); we wtorki w godz. 10—18, w czwartki w godz. 10—18, w niedzielę w godz. 12—17, w pozostałe dni tygodnia w godz. 8—16, w wolne soboty w godz. 9—18. Wystawy stałe: Sztuka kurpiuska;

zbiorka ludowa Ziemi Łomżyńskiej. Wystawa czasowa: Fotografia z ożładek.

Skansen w Nowogrodzie — czynny w godz. 10—12. Wystawa: przedponiedziałzków i dni poświętychych (w godz. 7—18).

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, ul. Pałacowa 5 — czynne w godz. 10—12. Wystawa: przedponiedziałzków i dni poświętychych (w godz. 9—16, w niedziele w godz. 10—17). Wystawy stałe: Monografia K. Kluka; Rozwój; techniki rolnictwa; Rolnictwo w historii; Transport; Skansen Mazowiecko-Podlaski z ekspozycją wnetrz. Wystawa czasowa: Rybołówstwo nad Bugiem i Narwia.

W SUWALKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościelna 61 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętychych) w godz. 10—17. Wystawy stałe: Pradzieje Ziemi Suwalskiej; Alfry. Wierusz — Kowalski 1846—1915. Wystawa czasowa: Nowe nabytki Muzeum.

Muzeum Im. M. Konopnickiej — ul. Kościelna 61 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętychych) w godz. 10—17. Wystawy stałe: Maria Konopnicka 1862—1929; Dzieła; Wiersze; Złotywie XIX wieku. Wystawa czasowa: Ilustracje D. Imielskiej — Gebethner do wiersza M. Konopnickiej „O Janku Wedrowniku”.

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

**Salon Wystawowy BWA (Arse-
nal), ul. Młotewicza 2 — Maler-
stwo Zbigniewa Pronaszko (ze
zbiorów Muzeum Narodowego w
Krakowie i Muzeum Sztuki w Gó-
rzece) w Łodzi; Grafika Janiny
Kraupe (okręg krakowski); Maler-
stwo i grafika Jana Pamuły (o-
kręg krakowski) — wystawy czyn-
ne co dzień (z wyjątkiem ponie-
działków i dni połączonych) w
godz. 10-17.**

**Pawilon Wystawowy BTSP, ul.
Zamkowa — Rzynek i grafika
Wandy Jaworowskiej — wystawa
czynna co dzień w godz. 17-19.**

wypadku

**Klinika Gruźlicy Płuc AMB, O-
siedle Dąbłowy, ul. Żurawia — dy-
żurne oddział gruźlicy.**

**Woj. Szpital Zakątny, Osiedle
Dąbłowy, Żurawia — dyżurne
oddział zakątny dziecięcy.**

**Woj. Szpital im. M. Skłodow-
skiej-Curie, ul. Warszawska 15,
tel. 397-71 — dyżurne oddział po-
łożniczy.**

W DNIU 5.II.1977 r.

**Woj. Szpital Zespołowy im. J.
Śniadeckiego, ul. M. Skłodow-
skiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyżur-
ka oddział: chirurgia, laryngo-**

Klinika Gruźlicy Płuc AMB, Osięście Dojłdy, ul. Żurawia — dyżurnie oddział gruźlicy.
Woj. Szpital im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Werszawska 18, tel. 37-74 — dyżurnia oddział płucny.

W DNIO 6.II.1977 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 234-31 — dyżurnia oddziały: chirurgiczny, ginekologiczny, okulistyka, neurologia, pediatryczny.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 28, tel. 216-21 — dyżurnia oddział: wewnętrzny, reumatyczny.

Klinika Gruźlicy Płuc AMB, Osięście Dojłdy, ul. Żurawia — dyżurnie oddział gruźlicy.

Woj. Szpital Zakątny, Osięście Dojłdy, ul. Żurawia — dyżurnie oddział zakątny gruźlicy.

W ŁOMŻY
Pogotowie Ratunkowe — tel. 89.
A P T E K I
Apteka nr 76-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44.

S Z P I T A L E
Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-03 do 24-09.

W S T A K A C H
Pogotowie Ratunkowe — tel. 99
A P T E K I
Apteka nr 76-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44.

SZPITAL
Woj. Szpital Zespolony, ul. Kościuszki 101, tel. 22-41.

